Nr. 99. Kraków, środa 11 kwietnia 1906. Rocznik XV

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie: z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Pogłoski.

Ciche pogłoski chodzą po Galicyi o chęci ustąpienia z namiestnictwa hr. Andrzeja Potockiego. Ludzie, słyszący, jak trawa rośnie, puścili w ruch swoje zdolności kombinacyjne i złączyli już różne »zdarzenia« z posłuchań rzekomych u cesarza, ze zjazdu ziemian w Krakowie i z wyjazdu hr. Potockiego do Krzeszowic — w jednę całość, z której wynikałoby, że hr. Potocki nie mógł pogodzić swego interesu klasowego z koniecznościami rozwoju państwa i narodów i — cofa się napowrót w zacisze krzeszowickiego parku...

Ile na tem wszystkiem prawdy, oczywiście nie wiemy, ani też nie myślimy sobie nad tem pytaniem łamać głowy.

Jeżeli pogłoski te odpowiadają bodaj w części rzeczywistości, byłoby to najsmutniejszem świadectwem dla zdolności politycznych magnateryi galicyjskiej. Znaczyłoby to, że państwo nowoczesne nie powinno w przyszłości absolutnie szukać swoich najwyższych urzędników i dygnitarzy wśród rodzin magnackich, bo przy pierwszej koniecznej reformie ustaw, taki dygnitarz stanie na swojem stanowisku klasowem, a nie na stanowisku interesów państwa, a tem mniej ludów.

Dlaczegoż to bowiem miałby ewentualnie ustąpić hr. Potocki? Oto dlatego chyba, że nie umiał, czy nie chciał nauczyć minimum rozsądku politycznego dotychczasowych »arendarzy« kraju, owych Abrahamowiczów i Dieduszyckich... Gdyby hr. Potocki miał był silną wolę i jasne zrozumienie konieczności reformy wyborczej, chociażby wedle zapewnień swoich, zwróconych dnia 23 października 1905 do deputacyi robotniczej, wówczas nie byłoby najmniejszej wątpliwości, że »rozum stanu« w połączeniu z potężnym ruchem ludowym obu narodów, zgniótłby szlachecką intrygę opozycyjną i zniszczyłby ją zupełnie.

Dopóki hr. Potocki zostawał na urzędzie, trzeba było przypuszczać, że wykonuje wolę i zamiary rządu, chcącego reformy wyborczej. Wykonuje wprawdzie po swojemu, wykrawując dla swojej klasy dziwaczne, niesprawiedliwe, dla ludu szkodliwe okręgi wyborcze, ale w zasadzie uznaje tę reformę.

Z chwilą, kiedy na szalę wypadków chciałby dziś rzucić swą dymisyę i przyznałby się do obozu wsteczników galicyjskich, złożyłby wymowny dowód, że dawno minął czas, kiedy szukać należało najwyższych urzędników w jego rodzie i w jemu podobnych...

Kombinacye intrygantów szlachetczyzny, nadzieje wrogów ludu gotowe zostać i w tym wypadku silnie zachwiane i pokrzyżowane.

Notujemy pogłoski, nie przypisując im zbyt wielkiej wagi. Reforma wyborcza nie stoi na kilku ludziach, lecz na całym ludzie...

LISTY Z KRAJU

Rzeszów, 2 kwietnia.

Tajemnice rzeszowskiego „Sokoła“. — Klęska klerykałów.

Rzeszowski „Sokół“ należy do jednego z najreakcyjniejszych gniazd sokolich w kraju. Sala tego Towarzystwa stoi otworem dla każdego, jedynie robotnicy na omówienie spraw publicznych nigdy, nawet za słone pieniądze, dostać tej sali nie mogą. Każdy włóczykij wędrowny, potrzebujący tej sali na „tingel“ niemiecki, za pośrednictwem c. i k. oficerów zawsze salę otrzyma. Na bale oficerskie i przedstawienia niemieckie sala patryotycznego „Sokoła“ stoi zawsze otworem. Salę tę otrzyma także na każde zawołanie carochwalca Stojałowski, ale polskim robotnikom sala ta jeszcze nigdy nie była udzieloną do dyspozycyi na zgromadzenie polityczne.

Ostatni numer „Głosu rzeszowskiego“ z 1-go b. m. doniósł w sprawozdaniu z walnego zgromadzenia „Sokoła“, że sala tegoż była udzielaną jeszcze na inne „pożyteczne dla ojczyzny cele“, co było dla Rzeszowian tajemnicą. Udzielano jej, jak widać ze sprawozdania, na pojedynki oficerskie. Członek „Sokoła“ adwokat dr Sołtysik wystąpił ostro na walnem zgromadzeniu przeciw udzielaniu sali na niemieckie przedstawienia i pojedynki oficerskie. Drogą sprawozdania kronikarskiego w „Głosie rzeszowskim“ dostał się do publicznej wiadomości fakt, który też na rachunek zasług „około dobra ojczyzny“ położonych przez rzeszowski „Sokół“ z zadowoleniem notujemy.

Klerykali rzeszowscy, jak stow. św. Zyty i „Przyjaźń“, przejedli się nawet rzeszowskiej radzie gminnej. Stowarzyszenia te otrzymywały co roku pokaźną subwencyę od magistratu rzeszowskiego, a nawet większość chrześcijańskich członków Rady miejskiej pod przymusem proboszcza była nazwyczajnymi członkami tych „towarzystw“. „Przyjaźni“ wiodło się zatem dobrze. Zgrywano się tam nieustannie w karty, a w karnawale urządzano w każdą niedzielę krwawe tany. Powybijane szyby, zbryzgane krwą kamienie bruku podwórza i ulicy, potargane „mantle“ i czapki żołnierskie, a nawet połamane szable, bardzo często na sąsiednich podwórzach znajdywane, mówiły o odbyciu „zabawy“ katolickich „robotników“ z „Przyjaźni“ w Rzeszowie. Członkiem „Przyjaźni“ był także pan „inspektor“ policyi miejskiej Szybalski. Wskutek tego „zabawy“ tego rodzaju mogły odbywać się zawsze bez przeszkód. Tego roku jednak „ze strachu przed socyalistami“ nie mogli „zabaw“ urządzać i do tego subwencyi z magistratu nie otrzymali.

Prośby o subwencye dla św. Zyty i „Przyjaźni“ rada odrzuciła na wniosek dra Alsa, który wniosek swój umotywował tem, że towarzystwa te są tylko schroniskami dla moralnie upadłych indywiduów i gniazdami demoralizacyi.

Uchwalono natomiast pieniądze przyjaźniakom przeznaczone, udzielić T. S. L. na kształcenie analfabetów i biednym uczniom gimnazyalnym. Można sobie teraz wyobrazić, jaka to straszna hołota w cieple opiekuńczych skrzydeł klerykałów musi się w „Przyjaźniach“ i św. Zytach wychowywać, kiedy nawet kołtunom z rzeszowskiej rady miejskiej dość było tego dobrego.

W przededniu strejków rolnych.

Warszawa, 9 kwietnia.

Co czyni narodowa demokracya?

Strejk rolny tak, jak każdy inny, to bitwa, którą staczają między sobą wrogowie nieprzejednani: proletaryat rolny i obywatele ziemscy, to znaczy wyzyskiwani robotnicy z wyzyskującymi ich dziedzicami. Do tej bitwy przygotowują się obie strony; przygotowują się robotnicy rolni, przygotowują się dziedzice. Robotnicy ślubują sobie, że wytrwają, że nie ustąpią, aż zwyciężą. A dziedzice?

Dziedzice też nie próżnują. Już od kilku miesięcy dochodziły nas wciąż wiadomości, że właściciele ziemscy zjeżdżają się po dworach i radzą a sejmują, jakby to skuteczny odpór uczynić szturmującym w nich parobkom wiejskim. Nasamprzód zjechali się po miastach gubernialnych, w dyrekcyach Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i tam uradzili, że trzeba będzie wszystkim parobkom na wsi i wszystkim najemnikom rolnym wynagrodzenie poobniżać. Więc »najemnikowi zamiast złotówki, odtąd płacić będziemy dwadzieścia pięć groszy, a parobkom poodejmujemy po jednym korcu ordynaryi i po jednym dukacie w zasługach.« Jeżeliby strejk zakończył się zwycięstwem parobków i najemników, to wtedyby dziedzice postąpili do wysokości dawnego wynagrodzenia i nic by na strejku nie stracili. Pomysł ten wszystkim ogromnie się spodobał i z początku trzęsły się od radosnego śmiechu wszystkie wydęte brzuchy dziedzicowe. Ale potem przyszła rozwaga, bo już czasu nie starczy na wykonanie tego wielkiego czynu. Zmniejszyć płacę, to znaczy tyle, co wymówić miejsce, a wymówić miejsce trzeba na trzy miesiące naprzód. Skrobali się dziedzice mocno w czoło i łysinę, ale nic nie wymyślili i rozjechali się.

Potem narodowa demokracya wydała odezwę, w której poszła o krok dalej. Nawoływała do tego, aby »rozpraszać« bandy strejkujących robotników rolnych. Co to znaczy »rozpraszać«? Gołemi rękami? Albo kłonicami, drągami, albo przy pomocy dubeltówek i rewolwerów? Ci, co czytali odezwę narodowo-demokratyczną byli w niepewności, co ma ona oznaczać i choć wiedzieli, że palcem się rzepy nie kopie, to jednak mieli pretensyę do swoich naczelników politycznych, że oni są tacy nieszczerzy w swoich rozkazach i każą się ludziom domyślać, co robić mają. Weźcie sobie przykład, mówili, z naczelników powiatowych, z gubernatorów wojennych, ci, przynajmniej, są otwarci. I pokazywali odezwę gubernatorów do wszystkich naczelników powiatowych, w których też powiedziane było, że bandy strejkujących należy »rozpraszać«, ale pan gubernator dodał zaraz, że należy to uczynić przy pomocy siły zbrojnej, że nie trzeba żałować nabojów, że trzeba strzelać do parobków z karabinów, a gdy zajdzie potrzeba, to — z armat. Tu, przynajmniej, wyraźnie powiedziane było, co znaczy »rozpraszać« parobków wiejskich.

I gdy tak dziedzice czytali, zaczytywali się tym szczerym rozkazem katów carskich, gdy im się świeciły głodne oczy do tych karabinów, do tych armat i do tej krwi niepokornych Maćków, która przelana będzie w obronie ich samolubstwa i skąpstwa, to nie kryli żalu do narodowej demokracyi, która każe się domyślać tylko, co znaczą jej słowa i każe te słowa tłómaczyć, jak ksiądz w niedzielę tłómaczy z ambony Pismo święte.

Narodowa demokracya zawstydziła się, że dała się wyprzedzić naczelnikom powiatu i gubernatorom i oto po całym kraju zaczęły się znowu sejmowania. Poczęto już wyraźnie mówić o tem, że trzeba »czarną sotnię« stworzyć, któraby broniła dobytku pańskiego przed zamachami służby folwarcznej i najemników wiejskich. Tak było w różnych miejscach. Ale oto teraz w ostatnich dniach, narodowa demokracya wystąpiła z zupełnie gotowym projektem. Dziedzice mają się opodatkować do wysokości połowy płaconych rządowi podatków i za te pieniądze narodowa demokracya zakupi broń. Połowę tej broni dzie-

Towarzysze! Święto 1. Maja będzie demonstracyą za reformą wyborczą!

E. L. WOYNICZOWA.

SZERSZEŃ.

37

Wstrzymał się nagle i ciężko odetchnął, a po chwili zaczął znów czytać, tym razem bardzo powoli i przeciągając straszliwie każdą zgłoskę, ale nie jąkając się już, jak przódy.

...Ma on zamiar odbyć w przyszłym miesiącu podróż misyjną po całej Toskanie. Naprzód wygłosi szereg kazań we Florencyi, gdzie zabawi ze trzy tygodnie, potem pojedzie do Sienny i Pizy, a wreszcie powróci na Pistoję do Romanii. Należy on do zdeklarowanych liberarałów kościoła i jest osobistym przyjacielem nowego papieża i kardynała Ferettiego. Za Grzegorza nie był w łaskach i skutkiem tego wpakowali go w tę małą dziurę w Apeninach. Ale teraz wypływa nagle na światło. Jak każdy sanfedysta w kraju, musi naturalnie i on tańczyć na taką nutę, jaką mu zagrają lube Jezuity. Cała ta jego podróż misyjna, to także pomysł i wniosek Jezuitów. Jest on jednym z najlepszych mówców kościoła i w swoim rodzaju równie niebezpiecznym, jak sam Lambruschini. Zadaniem jego jest podtrzymywać powszechny zachwyt i uwielbienie dla papieża i zajmować tak długo uwagę ogółu, aż wielki książę podpisze plan działania, który mu zamierzają podsunąć Jezuici. Jaki jest ten plan, nie mogłem niestety dotąd wyśledzić.

— O, widzi pani, a potem w innem miejscu mówi:

...Nie mogłem również dojść, czy Montanelli wie, w jakim celu wysyłają go do Toskany, czy też jest tylko ślepem narzędziem w rękach Jezuitów. Jest on więc albo ostatnim szelmą, albo największym osłem, jakiego świat widział. W każdym razie to jest szczególniejsze, że o ile mogłem się przekonać, ani nie daje się przekupić, ani nie trzyma sobie metres, a to zdarza mi się widzieć po raz pierwszy, odkąd zacząłem bliżej studyować sposób życia naszych kardynałów.

Odłożył list i popatrzył na Dżemmę na pół zmrużonemi oczyma, jakby oczeknjąc, co na to powie.

— Czy jesteś pan zupełnie pewny, że pański sprawozdawca zna dokładnie te wszystkie fakta? — rzekła po chwili namysłu.

— Czy masz pani na myśli fakt, iż kardynał Montanelli prowadzi nienaganny sposób życia? O, nie, mój przyjaciel nie gwarantuje tego wcale; może pani zauważyła, że zastrzegł się słowami: „o ile mogłem się przekonać“.

— Wcale nie o tem mówiłam — przerwała mu zimno — myślałam o tej podróży misyjnej.

— O, co do tego, to mogę mu najzupełniej zaufać. Jest to mój długoletni przyjaciel, jeden z moich towarzyszów z roku 1843. Znajduje się obecnie na stanowisku, które mu daje znakomitą sposobność wyśledzenia czegoś takiego.

— Pewno jakiś urzędnik Watykanu — pomyślała natychmiast Dżemma. A głośno dodała: — Więc to w ten sposób informujesz się pan tak dobrze o tem wszystkiem. Wie pan, że mi to przychodziło na myśl.

— To jest naturalnie list prywatny — ciągnął dalej „Szerszeń“ — i pojmie pani, że ta wiadomość musi pozostać ściśle w kółku komitetowych.

— Ależ ma się rozumieć. A co się tyczy pańskiej broszury, czy mogę powiedzieć komitetowi, że pan zgadza się przedsięwziąć w niej pewne zmiany, złagodzić nieco jej ton, czy też...

— Czy nie sądzi pani, że te zmiany, prócz tego, że złagodzą gwałtowność tonu, mogą także w równym stopniu popsuć „literacką piękność“ mego utworu?

— Panie, pan pytasz mię o moje osobiste zdanie. A ja przyszłam tutaj, aby panu oświadczyć opinię całego komitetu.

— Czy chcesz pani przez to powiedzieć, że nie we wszystkiem zgadzasz się z całym komitetem?

Włożył list do kieszeni, pochylił się nieco naprzód i patrzył na nią z wyrazem natężonej, gorącej ciekawości, która zmieniła jego twarz do niepoznania.

— Pani sądzi, że...

— Jeśli panu naprawdę zależy na tem, co ja osobiście myślę, to powiem panu, że zupełnie nie zgadzam się z komitetem, ani co do pierwszego, ani co do drugiego punktu. Nie podzielam wcale ich zachwytów dla „literackiej piękności“ utworu, ale znów wbrew ich przekonaniu uważam go za wyborny ze względu na prawdziwość przytoczonych faktów i nadzwyczajną zręczność taktyki.

— To znaczy, że...

— Że podzielam w zupełności pańskie zapatrywanie co do tego, iż Włochy dały się sprowadzić na manowce marnemu światłu błędnego ognika i że cały ten zapał, ta radość, te uniesienia gotowe nas ostatecznie zaprowadzić w jakieś okropne bagno, z którego nie będzie ratunku. Cieszyłabym się z całego serca, gdyby to było powiedzianem głośno, odważnie i śmiało, mimo, że naraziłoby nas to na pewne niebezpieczeństwo, bo niektórzy z naszych obecnych stronników zniechęciliby się i obrazili, a może nawet zechcieliby nam potem szkodzić. Ale naturalnie, będąc członkiem partyi, której znaczna większość jest przeciwnego zdania, nie mogę przecież upierać się przy mojem osobistem mniemaniu, ani też nalegać, aby ono właśnie zostało uwzględnione. Sądzę jednak również, że jeśli wogóle mówimy czy piszemy o rzeczach tego rodzaju, to o wiele właściwiej i skuteczniej jest czynić to w formie spokojnej, umiarkowanej, a nie w takim tonie niepohamowanej gwałtowności, jakiego pan użyłeś w swojej broszurze.

— Czy zechce pani chwilkę poczekać, aż przejrzę mój manuskrypt?

Wziął go w rękę i przerzucał stronę po stronie. Zmarszczka niezadowolenia ukazała się na jego czole.

— Tak, tak, naturalnie, ma pani słuszność. Prawda, napisałem tę odezwę, jakby piosenkę szyderczą dla jakiejś „Café chantant“, a nie jak polityczną satyrę. Ach, ale cóż mam począć? Jeśli napiszę ją znów bardzo skromnie, przyzwoicie i układnie, publika gotowa mię nie zrozumieć. Powiedzą, że to nudne, gdy nie będzie dość złośliwe i pieprzne.

— Panie, czy nie wydaje się panu, że i ohyda nareszcie się znudzi, gdy się jej za dużo dostanie?

Spojrzał na nią zdziwionym wzrokiem, a potem roześmiał się głośno.

— Ach pani, należysz pani widocznie do tej strasznej kategoryi ludzi, którzy zawsze mają słuszność! A więc, jeśli zrzeknę się mego usiłowania, aby być złośliwym, stanę się z czasem tak nudnym, jak pani Grassini. O wielkie nieba, co za okropny los! No, no, niechże się pani tak

dzic rozda tym włościanom, którzy należą do kółka narodowo-demokratycznego we wsi. Gdyby parobcy wiejscy domagali się natarczywie poprawy swego losu, wtedy karabiny mają przywołać ich do porządku. Narodowa demokracya obliczyła, że połowa broni, którą zakupi dla dziedzica i pod jego opiekę odda na ten cel, na uśmierzenie zbuntowanych niewolników folwarku, wystarczy. Gdyby nie wystarczyła, to przecież pomoże szczery przyjaciel narodowej demokracyi, naczelnik powiatu, gubernator, gubernator wojenny, sam car wreszcie, naczelny, generalny kat wszystkich ludów Rosyi i Polski.

A druga połowa tej zakupionej broni?

Otóż ta druga połowa ma znowu specyalne przeznaczenie. W Rosyi spodziewane są wielkie ruchy rolne. Włościanie tam żądają zaboru wszystkiej ziemi pańskiej, szlacheckiej i rozdania jej włościanom. Otóż narodowa demokracya boi się, że i u nas podobne żądanie może się narodzić, że i u nas wszyscy włościanie, małorolni, czy bezrolni, a nawet i ci, co dużo roli posiadają, żądać zaczną, aby własność pańska została zupełnie zniesiona, aby folwarki podzielić między włościan, to jest między tych, którzy sami rolę uprawiają. Otóż, gdyby żądania takie, istotnie narodzić się miały, to narodowa demokracya przypuszcza, że wpływ jej wśród włościan może odrazu spaść, może iść w niwecz. Bo wie, że chciwość włościanina, nawet zamożnego, do ziemi jest tak wielką, że przezwycięży ona wszystkie programy i że, gdyby narodowo-demokratyczny włościanin miał do wyboru program narodowo-demokratyczny, zakazujący żądania nowego, powtórnego nadziału, i inny obiecujący, zapowiadający taki ponowny nadział z ziemi pańskiej to nar.-dem. włościanin porzuciłby natychmiast narodową demokracyę i przeszedłby do tych, co mu ten nowy nadział obiecują. Otóż naczelnicy narodowej demokracyi, choć się publicznie z włościanami całują i choć ich zbroić chcą przeciwko parobkom wiejskim, to jednak niebardzo im dowierzają i tę drugę połowę broni chowają, ażeby z niej strzelać do włościan, gdyby ci występowali z żądaniami ziemi. Któż jednak będzie z tej broni do włościan strzelał? Tego narodowa demokracya nie mówi. Chyba sami »panowie«? Może ich karbowi? Narodowa demokracya liczy na łamistrejków, liczy na to, że z miast sprowadzi na wieś »czarną sotnię«, nożowców, pobytników i tych puści na chłopów. Narodowa demokracya cała spoczywa na niecnocie, na krzywdzie ludzkiej i na kłamstwie. Nic dziwnego, że roją się jej w głowie takie dzikie pomysły. Pod tym względem, jest ona w zupełnej zgodzie z rządem carskim, którego w dzisiejszej chwili jest w naszym kraju główną podporą.

To, co tu powiedziano, nie jest żadnym wymysłem. Jak będzie potrzeba powiemy, gdzie zapadały podobne uchwały, godne tureckich baszyburzuków. Dzisiaj, w przed strejkowej chwili, chodziło tylko o ogłoszenie tej wiadomości. Niechaj włościanie wiedzą czego się po narodowej demokracyi spodziewać mogą i niechaj się odpowiednio do tego przygotują. A narodowa demokracya niechaj wie, że my o jej piekielnej polityce wiemy, że wie o niej lud pracujący, że wiedzieć o niej będzie proletaryat miejski i że wiadomość o tych nędznikach rozejdzie się donośnem echem po wszystkich zaborach Polski i po wszystkich krajach, gdzie żyje i walczy proletaryat uświadomiony.

Dzisiaj stawiamy złoczyńców pod pręgierzem hańby. Zobaczymy, czy dosyć będzie tego ostrzeżenia.

Tak oto przygotowują się do strejku dziedzice, czyli narodowa demokracya.

Z CARATU.

Przesłuchiwanie aresztowanych.

Dziennik „XX wiek“ dowiaduje się, że minister spraw wewnętrznych rozesłał w tych dniach do gubernatorów, naczelników miast i naczelników gubernialnych zarządów żandarmeryi okólnik, aby wszyscy aresztowani byli obowiązkowo przesłuchani w ciągu trzech dni od chwili aresztowania.

Zamach na kasę w Helsingforsie.

Komitet zagraniczny „Związku łotewskich socyalnych demokratów“ uprasza nas o zaznaczenie, że Związek ten nie brał żadnego udziału w zamachu dokonanym przez emigrantów łotewskich na rosyjski bank państwowy w Helsingforsie i zasadniczo za niedopuszczalne uważa przenoszenie walki z absolutyzmem rosyjskim na terytoryum neutralne, wspomniany zaś wypadek uważa za nadużycie gościnności narodu fińskiego.

Przegląd polityczny.

Klerykali wobec ugody na Węgrzech. Zakończenie sporu węgierskiego napełnia radością wszystkich zwolenników konstytucyonalizmu, a a specyalnie zwolenników powszechnego głosowania, które przy tem załatwieniu zostało zapewnionem. Tylko klerykali wszystkich krajów, a między nimi i nasi galicyjscy stańczycy, nie mogąc zaprzeczyć oczywistym faktom usiłują przynajmniej wmówić, że to właściwie koalicya została pobitą i że naród węgierski nie ma nadziei na otrzymanie powszechnego głosowania.

Z przebiegu rokowań było widocznem, że klerykali węgierscy, związani w stronnictwie ludowem, najgwałtowniej występowali przeciw porozumieniu pod pozorem, że korona daje za małe ustępstwa. Organa tej partyi, »Magyar Allam« i »Alkolmany«, zarzucały Kossuthowi i Andrassy'emu zdradę interesów narodowych, a głównie intrygowali przeciw zamianowaniu »heretyka i masona« Wekerlego prezydentem gabinetu.

Sekundowały im dzielnie klerykalno-antysemickie organa wiedeńskie »Reichspost«, »Deutsches Volksblatt« i »Deutsche Zeitung«, które w zastarzałej swej nienawiści do Węgier marzyły o zniszczeniu ich samodzielności i o połączeniu całego państwa — naturalnie pod firmą centralistyczną i antykonstytucyjną.

O ile klerykali węgierscy pod wpływem silniejszych od nich okoliczności zewnętrznych uspokoili się, a nawet jeden z ich przywódców, hr. Aladar Zichy, wstąpił do gabinetu Wekerlego, o tyle klerykali austryaccy nie porzucają swojej wypróbowanej drogi, polegającej na intrygowaniu i denuncyowaniu przeciwników. Bezczelność swoją posunęli do tego stopnia, że wszystkim, cieszącym się z przywrócenia normalnych stosunków, zarzucają — zdradę stanu wobec Austryi. Ludzie ci pod pozorem obrony całości państwa wyprawiają wprost orgie na punkcie szkalowania wszystkich rozsądnych żywiołów, a złość ich staje się zrozumiałą, jeżeli się zważy, że w ostatniej chwili wytrącono im z ręki możność zakłócenia zgody.

W chórze tym nie omieszkali i nasi stańczycy zabrać głos. Ich nienawiść skierowuje się przedewszystkiem przeciw zapowiedzianemu na Węgrzech powszechnemu głosowaniu, gdyż wiedzą dobrze, że reforma taka na Węgrzech robi ją i dla Austryi konieczną i nieuniknioną. W szlachetnem tem przedsięwzięciu nie wahają się nawet pospolitego użyć kłamstwa. »Czas« w numerze z 9 b. m. w korespondencyi z Wiednia pisze, że pomiędzy powołanymi do steru ministrami nie masz ani jednego, który byłby za powszechnem i równem głosowaniem.

J e s t t o o c z y w i s t e k ł a m s t w o! Zarówno Kossuth, jak i Andrassy, a tem samem Polonyi i Andrassy jeszcze we wrześniu 1905, po głośnem oświadczeniu Kristoffy'ego, wyraźnie zaznaczyli, że są z a reformą wyborczą, a nie chcieli tylko dopuścić Fejervary'ego do jej przeprowadzenia. Zresztą przed kilku dniami oświadczył Kossuth jeszcze raz wobec dziennikarzy wiedeńskich, że »cała koalicya jest zgodną co do przeprowadzenia ogłoszonego planu«, a w planie tym jedno z naczelnych miejsc zajmuje reforma wyborcza.

Bezsilna złość przebija z całego wspomnianego artykułu »Czasu«. W namiętnych słowach atakuje przywódców koalicyi za wyrzeczenie się żądań wojskowych, kłamiąc oczywiście, gdyż żądania te nie zostały wcale zaniechane, tylko o d r o c z o n e i że będą one przedmiotem dalszych układów w swoim czasie, tj. po upływie dwurocznego prowizoryum.

W artykułach naszych o przesileniu węgierskiem nigdy nie przedstawialiśmy postępowania koalicyi w innem świetle, jak na to zasługiwała. Dopóki koalicya dla swoich żądań prawno-państwowych traktowała nieprzychylnie, albo odkładała na później urzeczywistnienie praw ludowych, nie można było zaprzeczyć, że postępuje ona niepolitycznie i wbrew interesowi kraju. Teraz można się przekonać, że utrzymanie zamieszania leżało właśnie w interesie tych sfer, które na ustach mają ciągle frazesy o »porządku i monarchii«; z chwilą, kiedy zamieszanie ustało i przyniosło zyski interesowi ogółu, w tej chwili te same sfery poruszają wszystkie sprężyny, aby i sprawę i ludzi zohydzić.

Banda przeciwników praw ludowych nie przebiera w środkach, aby wszędzie zakonserwować nieporządek dla uniemożliwienia nadania praw ludowych i utrzymania swoich przywilejów. Ale jak na gruncie węgierskim ponieśli klęskę, tak samo i u nas nie zdołają odwrócić konieczności.

KRONIKA.

W jednem z tutejszych pism pojawiła się obszerna apologia p. Feliksa Jasieńskiego, mająca na celu udobruchanie go, gdyż czuje się on bardzo „rozżalonym“ naszą skromną uwagą w sprawie propozycyi przejęcia jego zbiorów przez gminę za roczną rentę 6000 K. Uważamy za zupełnie niestosowne „rozżalanie“ się w tej sprawie, dopóki przez rzeczoznawców nie została oceniona wartość każdego poszczególnego przedmiotu w tym zbiorze towarów japońskich, nabytych za niezbyt drogie pieniądze. Wszak tu idzie o grosz publiczny, płynący z podatków, którym gminie nie wolno szafować bez dokładnego zbadania rzeczy, idzie o kreowanie dla p. Jasieńskiego szczególnego rodzaju posady gminnej, mianowicie płatnej posady zawiadowcy jego własnych zbiorów w jego własnem mieszkaniu. Już teraz przeciw temu musimy się zastrzedz stanowczo. P. Jasieński jest jeszcze dość młodym człowiekiem, ma teraz około 45 lat, cieszy się dobrem zdrowiem, ma więc jeszcze przed sobą około 30 lat życia, tembardziej, że warunki, których spełnienia żąda od gminy, zapewniłyby mu żywot bez troski, spokojny, zabezpieczony i wygodny. Życzymy mu jak najdłuższego życia, ale gdyby mu gmina miała płacić żądaną przezeń rentę, kosztowałoby to gminę 180.000 K, co z procentem wyniosłoby około ćwierć miliona koron. Gdzie idzie o taką sumę z pieniędzy podatkowych, tam jest wskazana najsurowsza skrupulatność w ocenie wartości każdego przedmiotu. Zwracamy przytem uwagę, że znawcy sztuki japońskiej mają o zbiorach japońskich p. Jasieńskiego ustaloną opinię... Absolutnie nie można się zgodzić na takie nieoględne załatwienie sprawy. Natomiast nie mielibyśmy nic przeciw temu, żeby gmina zakupiła te rzeczy ze zbiorów p. Jasieńskiego, które istotnie wartość artystyczną posiadają, a to dla Muzeum Narodowego, nie zaś dla pomieszczenia w prywatnem mieszkaniu p. Jasieńskiego. Musi tu być rozstrzygającą opinia ludzi, którzy się na tem znają, a sprawa w żadnym razie nie powinna być traktowana na tajnem posiedzeniu Rady miejskiej. Panu Jasieńskiemu zaś przypominamy, że jego niejednokrotne szorstkie odezwania się w prasie nie upoważniały nas bynajmniej do uważania go za człowieka zbyt wydelikaconego i drażliwego, zbyt łatwo się „rozżalającego“, tembardziej w sprawie jego własnych dochodów, mających być pokrywanymi przez gminę z pieniędzy podatkowych.

Pedagogia w konwikcie OO. Pijarów w Krakowie. Klasztor OO. Pijarów, który niegdyś zaznaczył się na polu zreformowania szkolnictwa w Polsce, przerodził się obecnie w kołtuńską abderę, w której system pedagogiczny kija i pięści uprawiają z całą surowością rozmaici exalbertyni i kryminaliści w sukniach zakonnych. Ciągłe skargi, jakie nas dochodzą na nieludzkie i podłe obchodzenie się mnichów z uczniami i klerykami, rzucają dosadne światło na wstrętną gospodarkę klasztorną. W poniedziałek 9 b. m. wystąpiło z klasztoru pijarskiego kilku kleryków i aspirantów, nie mogąc znieść nadużyć, jakich się dopuszczano na nich, a zwłaszcza uczniach, nie noszących jeszcze sukni mniszej. Głównym macherem tych gwałtów jest ex-albertyn Antoni K o s t e c k i, drugim laik Józef P ę k a l a, któremu kardynał Puzyna nie chciał pozwolić podobno nosić sukni mniszej z powodu 1½-rocznego aresztu, wreszcie trzecim niejaki Kazimierz S o b ó r. Tych trzech drabów ufnych w pomoc rektora B o r e l a, Hiszpana z rodu, znęcają się nad chłopcami, używają ich do rozmaitych posług, mycia podłóg, palenia w piecach, noszenia drzewa, a w zamian za to morzą ich głodem lub zamykają do piwnicy. Zdarzają się wypadki, że chłopak zbity, s k a t o w a n y z e m d l e j e, wówczas c u c ą g o i b i j ą n a n o w o. Wskutek tego chłopcy uciekają w nocy z klasztoru i włóczą się po mieście, aż wreszcie policya aresztuje ich, tak, jak stało się z niejakim M i e d z i ń s k i m, którego policya rosyjska aresztowała na granicy i trzymała we więzieniu przez 3 miesiące, gdzie rozchorował się i dostał próchnienia kości. Uczniowie, pozostający w klasztorze, pochodzą przeważnie z Królestwa, skąd ściągają ich Pijarzy rzekomo w celu przygotowania ich do życia zakonnego, w gruncie rzeczy wyzyskują i znęcają się nad nimi. Za wychowanie to biorą miesięcznie od rodziców znaczne kwoty pieniężne.

Gdy kilku kleryków zagroziło rektorowi, że wystąpią z klasztoru, wówczas ten zawezwał pomocy policyi. Zawezwano więc jednego z kleryków pod „telegraf“, gdzie komisarz policyjny zagroził mu, że jeżeli nie pozostaną w konwikcie, to on „jako opiekun konwiktu Pijarów (?!) każe ich szupasem odesłać do Królestwa“. Zamiast

---

nie marszczy; wiem, że mnie pani nie cierpi, równie jak takiego sposobu mówienia, więc wracam już do rzeczy. Otóż, do czego przyjdzie: Jeśli skreślę tylko te osobiste napaści, a zresztą pozostawię wszystko, jak jest, komitet będzie bardzo żałować, ale nie przyjmie naturalnie odpowiedzialności za wydrukowanie. Jeżeli zaś skreślę także i całą polityczną prawdę, a ostrych słów i zwrotów użyję jedynie przeciwko wrogom partyi, komitet będzie wynosił moją odezwę pod niebiosa, ale i pani i ja będziemy wiedzieli, że rzecz nie warta będzie wtedy wcale druku. Śliczny wybór, prawda? Cóż więc mam sobie życzyć: być drukowanym, a nie być tego godnym, czy też przeciwnie, być godnym, a nie zostać wydrukowanym? No, jakże pani myśli?

— Przedewszystkiem nie wydaje mi się, aby pan był zmuszony do takiego wyboru. Myślę, że gdy pan skreśli wszystkie osobiste ataki, komitet zgodzi się na wydrukowanie reszty w całości, mimo, że większość partyi będzie temu naturalnie przeciwną. Jestem przekonaną, że opublikowanie tego okaże się nadzwyczaj pożytecznem i odniesie pożądane skutki. Tylko musi pan koniecznie dać pokój tej okropnej ohydzie. Jeśli pan mówi o czemś, co już samo w sobie jest gorzką pigułką dla czytelnika i cóż za cel przestraszać go już z góry potworną formą, obrzydliwemi wyrażeniami?

Westchnął i wzruszył ramionami, zupełnie już zrezygnowany.

— Pani, poddaję się, ale pod jednym warunkiem. Ponieważ zabraniacie mi teraz śmiać się na mój własny sposób, postaram się wynagrodzić to sobie innym razem. I gdy zawita do Florencyi jego eminencya, nienaganny kardynał z Brisighelli, ani pani, ani jej szanowny komitet nie zdoła mi przeszkodzić być tak złośliwym, jak mi się żywnie spodoba. To mi się w zupełności należy!

Mówił to swym zwykłym, lekkodrwiącym, mroźnym tonem. Wyjął chryzantemy z flakonu i podniósł je nieco w górę, jakby mu na tem zależało, aby patrzeć na migające się światło poprzez ich delikatne płateczki.

— Jakąż on ma niepewną rękę — pomyślała Dżemma, widząc, że kwiaty w jego dłoni drżą i chwieją się ciągle. — Czyżby się upijał?

— Niech pan lepiej omówi tę kwestyę z innymi członkami komitetu — rzekła, wstając. — Ja nie mogę z góry przewidzieć, co oni o tem myślą.

— A pani? — Podniósł się również, oparł się o stół i przycisnął kwiaty do twarzy.

Zawahała się. To pytanie sprawiało jej straszną przykrość, budząc dawne, smutne wspomnienia.

— Ja... sama nie wiem, rzekła wkońcu. — Przed wielu laty słyszałam niejedno o biskupie Montanellim. Gdy byłam młodziutką dziewczynką, on był kanonikiem i dyrektorem teologicznego seminaryum w tej samej okolicy, w której żyłam. Słyszałam o nim wiele od kogoś, kto go znał bardzo dobrze i nigdy, nigdy nie usłyszałam o nim nic złego. Myślę, że wtenczas przynajmniej, był on naprawdę niezwykłych cnót człowiekiem. Ale to już dawno, dawno temu i mógł się zmienić. Wszak posiadanie nieograniczonej władzy psuje tak wielu ludzi!

„Szerszeń“ podniósł głowę z pod kwiatów i spojrzał na nią bystro.

— W każdym razie — rzekł — jeśli biskup Montanelli nie jest sam łajdakiem, to jest narzędziem w ręku łajdaków, a dla mnie to równoznaczne, podobnie jak i dla moich przyjaciół z poza granicy. Kamień, leżący na drodze, może mieć najlepsze zamiary, ale musi być i tak koniecznie z drogi usunięty. Pozwoli pani — zadzwonił, odprowadził ją do drzwi i otworzył je przed nią z głębokim ukłonem.

— Naprawdę, zrobiła mi pani prawdziwy zaszczyt, przychodząc do mnie. Czy mam kazać posłać po dorożkę? Nie? No to dowidzenia! Bianko, proszę cię, otwórz pani bramę.

Dżemma wyszła na ulicę z uczuciem jakiejś nieokreślonej trwogi. „Moi przyjaciele z poza granicy“ — cóż to byli za przyjaciele? I w jaki sposób zamyśla on „usunąć ów kamień z drogi?“ Jeśli dokonać chce tego tylko szyderstwem, dlaczego błyszczały mu tak dziko oczy, gdy wymawiał tę groźbę?

ROZDZIAŁ IV.

Kardynał Montanelli zawitał do Florencyi w pierwszych dniach października. Przybycie jego dało w całem mieście hasło do niebywałego podniecenia; był on bowiem nietylko jednym z najznakomitszych mówców kościoła, ale nadto reprezentantem zreformowanego papiestwa. Wszyscy oczekiwali od niego wykładu i objaśnienia „nowej nauki“, „ewangelii miłości i przebaczenia“, która miała uzdrowić rany nieszczęśliwych Włoch. Zamianowanie kardynała Gizziego sekretarzem państwa kościelnego, w miejsce powszechnie znienawidzonego Lambruschiniego, podniosło do najwyższego stopnia entuzyazm ogółu, a zadaniem Montanellego było teraz, entuzyazm ten jak najdłużej podtrzymać. I nikt zaiste nie nadawał się do tego celu lepiej od niego. Nadzwyczajną prawość i uczciwość jego charakteru uważał lud za tak wyjątkowe i wprost niesłychane zjawisko, że już to samo ściągało nań żywe zainteresowanie się ludzi, przywykłych uważać zdzierstwa, defraudacye publicznych papierów i podłe intrygi za niezbędny dodatek do karyery każdego prałata. Poza tem miał ogromny talent kaznodziejski, a ujmująca jego powierzchowność i prześliczny głos robiły na słuchaczach szalone wrażenie.

Grassini czynił jak zazwyczaj, wszystko możliwe, aby zwabić do swego domu nową sławę. Ale Montanelli nie dał się uprosić. Na wszystkie listy i zaproszenia odpowiadał zawsze bardzo grzecznie, ale stanowczo odmownie, usprawiedliwiając się słabem zdrowiem i nawałem obowiązków, które mu niepozwalają brać udziału w życiu towarzyskiem.

— Jacyż to natrętni ludzie, ci Grassiniowie — rzekł Martini do Dżemmy, gdy przechodzili przez plac Signoria w jasny, zimny poranek niedzielny. — Uważałaś ty, jak się Grassini wczoraj kłaniał, gdy przejeżdżał powóz kardynała? Jemu jest wszystko jedno, kim i czem jest jakiś człowiek; niech tylko dużo o nim mówią, a gotów wraz z swą małżonką paść przed nim na kolana. Wiesz, że nie zdarzyło mi się spotkać ludzi, którzyby się tak, jak oni, uganiali za sławnemi osobistościami. Pamiętasz, w sierpniu zarzucali sieci na „Szerszenia“, teraz znów na Montanellego. Spodziewam się, że ta uwaga z ich strony powinna pochlebiać jego eminencyi; wszak takiemże odznaczeniem cieszy się również pokaźna liczba różnego rodzaju awanturników i bigierów!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

wglądnąć w te nadużycia, policya toleruje je jeszcze, zmuszając ich niejako do pozostawania w klasztorze. Dowodem, jakie stosunki panują w konwikcie, jest fakt, że Pijar Siodlarski kazał klerykom udać się na drogę sądową przeciw gwałtom, jakich dopuszczają się jego bracia zakonni. Aby zatuszować swą wstrętną gospodarkę, używają Pijarzy różnych środków, wydają obiady ubogim, gromadzącym się pod klasztorem, a własnych uczniów morzą głodem. Temu barbarzyńskiemu, nieludzkiemu znęcaniu się, kryjącemu się pod płaszczykiem klasztornym, powinny czynniki powołane raz koniec położyć.

Przy wyborach ściślejszych do sądu przemysłowego z grup przedsiębiorców II i III głosowało po dwóch wyborców, a w grupie V ani jeden! Wobec tego asesorów z tych grup zamianuje sąd na przedstawienie magistratu.

Krakowski oddział Uniwersytetu ludowego zorganizował w marcu 34 wykłady przy współudziale 4037 słuchaczów (mężczyzn 2416, kobiet 1621), przeciętnie na jednym wykładzie bywało 118 osób. Do wypożyczalni zgłosiło się 4056 czytelników, wypożyczono im 4318 książek. Przeciętnie codzień 130 czytelników otrzymywało 139 książek. Z czytelni pism korzystało 4124 osób, przeciętnie 133 dziennie. W pierwszym kwartale 1906 r. zapisało się do wypożyczalni 1048, a do czytelni 349 osób.

Ks. Stojałowski za wyodrębnieniem Galicyi. Ks. Lampiarz zrobił nowego koziołka. Znudziła mu się już kompania Centrum ludowego, postanowił z niem zerwać i prowadzić politykę „samodzielną“. Podczas głosowania w parlamencie nad wnioskiem Schoenerera i Wolfa, Centrum ludowe wstrzymało się od głosowania, wychodząc z sali. Ks. Stojałowski uważa postąpienie to za nietaktowne, wywodząc w „Wieńcu-Pszczółce“, że „wyodrębnienie Galicyi, to początek „niezawisłości narodu“ — to pierwszy krok do zespolenia rozerwanego narodu i jego niepodległości“. Ks. Lampiarz tak kocha „niepodległość Galicyi“, że dla niej gotów poświęcić jest wszystko nawet miłość „stronnictwa“. Tak też więc zrobił, porzucił „Centrum ludowe“ i wbrew niemu oświadczył się za wyodrębnieniem Galicyi. Mógłby ktoś zarzucić ks. Stojałowskiemu, że zrobił to dla jakichś osobistych interesów, nie, broń Boże! Ks. Lampiarz zrobił to z czystej miłości „Ojczyzny“, którą dotychczas za ruble rosyjskie sprzedawał.

„Zaprawdę — powiada ks. Rublarz — błędni patryotnicy, którzy dziś mówią czy tak: „Nie chcemy niezawisłości Polski, (ks. Rublarz miłuje całą Polskę), wolimy powszechne, bezpośrednie, tajne, równe głosowanie“, czy tak: „Nie chcemy niezawisłości, póki Niemcy nie pomogą nam wydusić stańczyków!“ — zasługują jeżeli nie na miano: „zdrajców narodu“ — to z pewnością na nazwę: „szaleńców“. — Ks. Rublarz nie jest ani jednym ani drugim, nie chce reformy wyborczej i nie chce „wydusić“ stańczyków — ale za to dąży do... wyodrębnienia Galicyi...

W owczej skórze. Ostatni „Miesięcznik T. S. L.“ donosi, że jeszcze 10 lutego b. r. uchwalił zarząd główny tego Towarzystwa rozesłać do Kół T. S. L. okólnik z przypomnieniem: „pod firmą Towarzystwa, ani też pod firmą Kół Towarzystwa i w czytelniach T. S. L. nie wolno żadnemu z członków T. S. L. uprawiać agitacyi politycznej“. Przypomnienie to już oddawna było bardzo pożądane, zwłaszcza dla niektórych Kół „kresowych“ we wschodniej części kraju, które pod płaszczykiem oświaty deprawują lud agitacyą przeciw reformie wyborczej. Jak mało jednak robią sobie one z tego przypomnienia — dowodem maleńka ilustracya z tego samego numeru „Miesięcznika“ (str. 159) zaczerpnięta. Oto w sprawozdaniu z działalności Koła tarnopolskiego za luty czytamy: „Dnia 23 b. m. odbył się w Czernichowie Mazowieckim wiec parafialny polski. Prof. Zamorski omawiał sprawy polityki obecnej w Austryi“. itd. A w poprzednim numerze tego pisma zarejestrowano: „Dnia 14 z kilkudziesięciu czytelń powiatu tarnopolskiego i zbaraskiego zebrani delegaci w liczbie około 100 brali udział w wiecu, poświęconym obecnej sytuacyi politycznej. Referował dr Stan. Głąbiński“.

Ze sfer nauczycielskich lwowskich piszą nam: Artykuł p. t. „Zasiłki dla nauczycielstwa lwowskiego“, umieszczony w „Kuryerze lwowskim“, z dnia 30 marca, musimy o tyle sprostować, że nie prawdą jest, jakoby z 28.000 Koron, które przeznaczył kraj na nadzwyczajne zapomogi dla nauczycielstwa, otrzymały zasiłki wszystkie kierowniczki szkół lwowskich.

Prawdą zaś jest, że otrzymały owe zapomogi te kierowniczki, których mężowie mają prócz pięknych dochodów, majątki i stawiają kamienice, jak n. p. p. S.

Nie dosyć, że p. S. wyprzedziła swoje koleżanki w awansie, ale jak wieści niosą, dzięki swemu mężowi, który na pasku wodzi samego c. k. inspektora, wkrótce ma zostać dyrektorką szkoły wydziałowej, a tymczasem, jako biedna kierowniczka szkoły ludowej otrzymała zapomogę.

Zaś kierowniczki, które wskutek nieszczęść rodzinnych popadły w długi, a przy pensyi swojej z powodu nadzwyczajnej drożyzny nie mogą prędko przyjść do uporządkowania swoich dochodów, te nie dostały żadnej zapomogi.

Jeżeli więc prawdą jest, że c. k. inspektor stał z dala od tego, kto ma ową zapomogę otrzymać, a kto nie (chociaż tak bierne zachowanie się jego, w sprawie ważnej dla całego nauczycielstwa lwowskiego, nie jest godne pochwały) to zapytać musimy czem kierowała się właściwie c. k. Rada szkol. kraj., że w większej połowie przyznała zapomogi osobom, ze względów ubocznych dobrze sytuowanym, a w znacznie mniejszej części prawdziwie potrzebującym.

Odpowiedź krótka: „dyskretna protekcyjka“ i opieszałość naszych władz szkolnych. Przedewszystkiem powinien był c. k. inspektor okręg. na podstawie sprawozdań każdej szkoły i swego sumienia, polecić całe nauczycielstwo do pobrania zapomóg z wyszczególnieniem młodszego nauczycielstwa.

Następnie i nasza szanowna delegatka do Rady szkoln. kraj. powinna była choć raz zabrać głos w tej sprawie i zaznaczyć swą przychylność przez starania, co do słusznego wymiaru zapomóg. Choćby one nawet były bezskuteczne, jednak wyraziłyby życzliwość dla koleżanek i kolegów w zawodzie i dodały im ufności. Co znaczy znachodzić się w potrzebie, nie wie o tem szanowna i sędziwa delegatka, dzięki znaczniejszemu, osobistemu majątkowi; lecz z „Naprzodu“, z dnia 31 grudnia 1905, który do rąk jej został doręczony, mogła przekonać się o nędznem życiu młodszego nauczycielstwa.

Jest to jeden więcej powód, dla którego nauczycielstwo wyczekuje z niecierpliwością nowego wyboru delegatki do Rady szkol. kraj., któraby więcej zajęła się dolą i stosunkami nauczycielstwa, jak sodalicyą.

Teraz słóweczko o pp. delegatach, którzy zwołali zebranie nauczycielskie w sali Towarzystwa pedagogicznego, o którem wspomina wyż wymieniony artykuł „Kuryera“.

Panowie ci byli oburzeni, że c. k. Rada szkol. kraj. chce w uchybiający sposób nietylko godności stanu nauczycielskiego, ale wprost ludzkiej, wypłacać zapomogi, jak jałmużnę „na łapy“. Tymczasem chętnie i skwapliwie nadstawili sami owe „łapy“ do pobrania pieniędzy. Dziś śmieją się oni mówiąc, że będą mieli za co swoje ochrypłe gardziołka zalewać „pilznerem“; chociaż jednemu, jak i drugiemu wystarczy własny majątek do końca życia na „pilznerka“. Oto piękny obrazek, jak poszły na marno pieniądze całego kraju; zamiast przynieść pożytek i ulgę są zarzewiem niezgody i nienawiści wśród tych, którzy pracują ciężko za 50 złr. miesięcznie i wyrzec się muszą wszystkiego! Lecz słowa Słowackiego »Niech żywi nie tracą nadziei« pokrzepiają nas i ufamy, że lepszy los nam zawita, gdy wejdzie w życie powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo wyborcze i gdy siły nasze skupimy w „Związku nauczycielskim“.

Nieudały zamach narodowych demokratów. Dnia 7 bm. odbyło się we Lwowie walne zgromadzenie Banku parcelacyjnego, na którem starły się dwa obozy akcyonaryuszów: ludowcy i narodowi demokraci. W imieniu drugich chcieli prof. Pawlikowski i dr Adam przemycić do statutu uchwałę, żeby do Banku mógł zostać przyjęty na członka każdy „nieposzlakowany“. Pod tym niewinnym pozorem chcieli wszechpolacy uzyskać możność wprowadzenia do Banku swoich zauszników w celu uzyskania większości i zrobienia z Banku instytucyi kolonizacyjnej na Rusi. Większość jednak poznała się na tym zamachu i odrzuciła wniosek, poczem wszechpolacy opuścili zgromadzenie. Rozumie się, że ta głupia demonstracya wywołała u większości uśmiech politowania i nie przeszkodziło jej wybrać zarząd z swego łona.

Oryginalny powód samobójstwa. Przed kilku dniami usiłował odebrać sobie życie przez otrucie młody handlowiec H. we Lwowie. Jako powód podał, że nie warto żyć na świecie, jeżeli się nie jest tak bogatym jak Rotszyld.

Dopuszczenie kobiet do studyów filozoficznych. Kierownik ministerstwa wyznań i oświaty wydał rozporządzenie do dziekanatów uniwersyteckich wydziałów filozoficznych objaśniające przepisy o dopuszczeniu kobiet do studyum na tychże wydziałach. Przy przyjęciu kobiety na zwyczajną słuchaczkę, obowiązuje zupełna równość z młodzieżą męską, t. j. świadectwo dojrzałości z gimnazyum ważne w Austro-Węgrzech, jeżeli słuchaczki te chcą po 4-letniem studyum być dopuszczone do doktoratu albo egzaminów nauczycielskich do szkół średnich. Jako nadzwyczajne słuchaczki mogą być przyjęte kobiety, które ukończyły seminaryum nauczycielskie, oraz absolwentki tych liceów dla dziewcząt, którym minister oświaty to uprawnienie specyalnie przyznał.

Kobiety bez powyższych szkół mogą być dopuszczone do poszczególnych wykładów jako hospitantki, nie osiągają jednak z tego tytułu żadnych uprawnień.

Postanowienia powyższe odnoszą się tymczasowo tylko do obywatelek austryackich; cudzoziemki mogą na wniosek kolegium profesorów wydziału filozoficznego od wypadku do wypadku zostać dopuszczone, o ile ich wykształcenie odpowiada powyższym normom.

Prasa prowincyonalna w Galicyi z wyjątkiem kilku tygodników opozyjnych starających się podać całokształt życia prowincyonalnego, jest zupełnie ślepą, pozbawioną wszelkiego zmysłu krytycznego. Typowym przykładem takiego kołtuństwa jest „Gazeta sanocka“, która zadrukowuje swoje szpalty bezdennie głupiemi nudziarstwami, madrygałami pozbawionemi wszelkiej wartości. Zamiast informować ogół o życiu społecznem i politycznem swego miasta — rozpisuje się w łokciowych artykułach o starych stajniach i plebanii ks. proboszcza — podczas gdy o sprawie interesującej i znanej jak proces o rozbicie pikniku szlacheckiego w Sanoku nie wspomina ani słowem. Podczas gdy wszystkie pisma prawie pisały o tym procesie — „Gazeta sanocka“ zamilczała zupełnie — natomiast czytelnikom swym podała jako najnowszą i aktualną wiadomość „przeróbkę plebanii“.

Agitacya w kościele i szkole. Z Jedlicza piszą nam: Głównym tematem kazań w kościele jedlickim bywa wzywanie wiernych parafian do jak najliczniejszych podpisów przeciw rozwodom, które jak prawi o tem ks. dziekan chcą wprowadzić socyaliści, wobec czego jest potrzebną jak najliczniejsza liczba podpisów, by protestować przeciw temu. W gorliwej tej pracy dopomaga mu ks. wikary zmuszając dzieci w szkole do podpisu.

Dzieci odmówiły tego, uciekając przez okna do domów.

W kościele, jako miejsce do podpisów służy zakrestya. Nawet i po wsiach potrafił zwerbować ks. dziekan Janicki agitatorów do tak wzniosłej pracy, lecz kiepski wynik gotowa dać ta agitacya, bo rodzice grożą nie wysyłaniem dzieci do szkoły, a p. kierownikowi szkoły w Żarnowcu, zagrozili włościanie (kier. Filar), by szanował kości, jeżeli chce je cało zachować i nie zmuszał dzieci do podpisów wbrew woli rodziców. Najgorzej dokuczyło ks. dziekanowi zebranie poufne zwołane w Męcince dnia 25 lutego. Tow. referenta strasznie przedstawił, powiadając, że przybył do nas antychryst w postaci socyalisty i żeby w jego parafii niezdarzyło się to więcej, bo on sobie tego nie życzy. Ano zobaczymy.

Klerykalna agitacya. W Wilczyskach (p. Grybów) ks. proboszcz Jarmulski podał nauczycielce p. Bahr najczyściejszy w świecie arkusz papieru, nie żądając nic więcej od niej, tylko żeby dzieci szkolne podpisywały rodziców na tym arkuszu, jako protest przeciw rozwodom małżeńskim. Pani nauczycielka z pokorą ducha w tem przekonaniu, że położy niespożyte zasługi w kwestyi małżeńskiej, wzięła się do dzieła z całem namaszczeniem. Dziewczęta widocznie drażliwe na sprawy małżeńskie, prócz jednej podpisywały wszystkie swoich rodziców na owym akcie bez treści; chłopcy zaś z małym wyjątkiem odmówili podpisu z obawy przed rodzicami. Dzieci szkolne, jak zwykle, nieumiejące utrzymać języka za zębami, wygadały się w domu, że na żądanie pani nauczycielki podpisywały rodziców na arkuszu papieru. Ci rozgoryczeni, że mimo ich wiedzy i woli śmiano ich podpisywać, wysłali na powrót swoje dzieci do p. nauczycielki, aby zwróciła arkusz z podpisami.

Niestety ów arkusz z podpisami znajdował się już na plebanii. Na widok oblężenia spowodowanego przez żaków szkolnych, jak niepyszna biegnie p. nauczycielka do ks. proboszcza i zabiera od niego ów dokument. Z powrotem do szkoły wpada na myśl szczęśliwą, bierze z całą powagą nauczycielską nożyczki do ręki, wycina każdy podpis i wręcza go dotyczącemu dziecku. Wobec tego rodzice się uspokoili.

Tak więc klerykalne podpisy skończyły się na niczem.

Wyzyskiwanie strażników kolejowych. Ze Stanisławowa piszą nam: Tutejsza dyrekcya kolei państwowych wydała cyrkularz, w którym przeznacza dla strażników kolejowych w lokalu służbowym po 10 starych progów, na miesiąc, względnie 60 na pół roku. Ponieważ niektóre stare progi, wyrzucone z toru kolejowego, nadają się, zdaniem dyrekcyi, do użytku kolejowego, przeto co najgorsze, spróchniałe, pourywane, często połowę — daje się strażnikom kolejowym. Gdy jeden strażnik przedstawiał inspektorowi Sieberowi, że niemożliwem jest palić jednym progiem trzy doby, otrzymał na to odpowiedź, że on mu nie może nic poradzić, bo tak dyrekcya rozkazała. Wskutek tego strażnik ten musiał przez kwiecień i marzec palić drzewem za własne pieniądze kupionem. Pensya, jaką strażnicy otrzymują, jest tak małą, że na życie nie wystarcza, cóż dopiero na kupowanie drzewa do palenia dla siebie.

Konfesyonał a polityka. Z Jaćmierza (pow. Sanok) pisze do „Kuryera lwowskiego“ jeden z włościan: W dniu 29 marca odbywała się w tutejszym kościele parafialnym spowiedź wielkanocna; do pomocy zaprosił nasz ksiądz kiiku księży z okolicy, między nimi i znanego z agitacyi przeciw ludowcom ks. Borczyka z Humnisk (pow. Brzozów). Jak każdy chrześcijanin, tak i ja, aczkolwiek okrzyczany za przewrotowca, bo jestem ludowcem, poszedłem do spowiedzi i przystąpiłem do konfesyonału, w którym spowiadał ów wspomniany ksiądz. Przy końcu spowiedzi ów ksiądz, zamiast udzielić mi dobrej rady, wszczął ze mną sprzeczkę na temat polityczny, a mianowicie o wiecach p. Stapińskiego, o parlamencie i czytaniu „Przyjaciela ludu“! Zakazywał mi go czytać pod zagrożeniem odmowy rozgrzeszenia, a natomiast polecał mi „Gazetę niedzielną“ i „Prawdę“. Gdym się począł usprawiedliwiać, ks. B. tak się uniósł, że głośno prawie począł mnie krzyczeć, tak, że kilkakrotnie prosiłem go o zniżenie głosu — bezskutecznie. Ponieważ stanowczo orzekłem, że przyszedłem na spowiedź, a nie na pogadankę polityczną i „Przyjaciela“ czytać nie przestanę, rozgrzeszenia nie dostałem.

Podaję ten fakt agitacyi po konfesyonałach do publicznej wiadomości. *M.*

Klerykalna działalność T. S. L. na Śląsku. Działalność Tow. Szkoły Ludowej wystąpiła w ostatnich czasach w całej swej nagości. Prowokatorskie przemycanie oszustw i kłamstw wszechpolskich pod pokrywką szerzenia oświaty, zabagnianie wsi polskiej klerykalizmem, walka przeciw reformie wyborczej, ogłupianie ludu polskiego i szczucie przeciw Rusinom, oto co zdołało przynieść T. S. L., pozostając w rękach wszechpolaków. A jednak zdawałoby się, że może tylko we wschodniej Galicyi Tow. Szkoły Ludowej z osławionem tarnopolskiem i jarosławskiem Kołem na czele prowadzi wygodnie wszechłajdacką politykę, może na Śląsku i w zachodniej Galicyi jest inaczej.

Leży przed nami odezwa, wydana przez T. S. K. w Polskiej Ostrawie do Polaków, a w dalszym ciągu do polskich robotników. Przyczyną nędzy materyalnej wśród Polaków na Śląsku jest według odezwy brak obowiązków względem religii. „Pilnujcie i uczęszczajcie licznie na kazania polskie, podstawą przyszłości lepszej jest religia“ i t. p. Zarząd miejscowy Koła T. S. L. jest niezwykle gorliwym w urządzaniu kazań dla robotników.

W tym też celu wzywa T. S. L. polskich robotników, aby „jak jeden mąż“ stanęli i kładli podpisy na prośby, wystosowane do klechów, aby ci urządzali częstsze „kazania polskie“ — o co się rozchodzi T. S. L.

Zamiast starać się faktycznie o urządzenie szkół polskich, w których by dzieci robotników mogły się uczyć, wszechpolacy z Koła miejscowego wzywają miejscowych klechów o urządzanie kazań, na których księża mieliby wygodne pole do agitacyi politycznej i zwalczania ruchu socyalistycznego wśród robotników polskich miejscowych lub przybyłych z Galicyi za robotą. I jeszcze jak wygodnie się urządzają! Każą dzieciom w szkołach podpisywać ojców na prośbach stosowanych do księży. Panowie ci wiedzą, że robotnik uświadomiony nie da się złapać na podobne prośby o kazanie i odezwy jak ostatnia, chwytają się więc oszustw i szwindli, byle tylko módz prowadzić swoją wszechłajdacką, prowokatorską politykę. We wschodniej Galicyi szczucie przeciw Rusinom i zwalczanie reformy wyborczej, na Śląsku i w zachodniej Galicyi zabagnianie klerykalizmem — oto duchowy dorobek i działalność Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Maksym Gorkij przejeżdżał przez Paryż, gdzie zatrzymał się u dziennikarza rosyjskiego Amfiteatrowa i w gronie poufnych przyjaciół spędził kika godzin, przed wyjazdem do Nowego Jorku. Gorkij wyjeżdża na kilka miesięcy do Ameryki, gdzie wygłosi szereg odczytów nakorzyść ruchu rewolucyjnego w Rosyi.

Powróciwszy do Europy zamierza M. Gorkij odbyć takąż podróż konferencyjną po zachodnich kresach naszego kontymentu, począwszy od Francyi — aby tą drogą zasilić fundusze rewolucyi. Wobec popularności jaką się cieszy pisarz rosyjski może to być dar niemały — w każdym razie pewniejszy jak obiecywane rządowi rosyjskiemu pożyczki.

Szulerskie zyski z głupców. Znany dom gry w Monte-Carlo zamknął rachunki za czas od 1 października 1905 do 1 kwietnia br. zyskiem w kwocie o $3^{3}/_{4}$ mil. wyższym niż w tymże okresie roku zeszłego. Akcyonaryusze otrzymają 70 procent dywidendy, a jednym z największych jest „Polak“ ks. Radziwiłł.

Hrabia członkiem bandy fałszerskiej. Od kilku miesięcy Włochy środkowe zarzucone są fałszywymi banknotami. Papier sprowadzali fałszerze z fabryki papieru w Fabriano, miasteczka położonego wzdłuż kolei Rzym-Ankona. Bawił tam celem wytropienia fałszerzy od kilku miesięcy przebrany za handlarza bydła komisarz policyi, któremu się udało nawiązać stosunki z fałszerzami. Zaufali mu oni zupełnie i dali mu falsyfikaty, celem puszczenia ich w obieg. Gdy rzecz cała była już wytropioną, zawiadomił komisarz dyrekcye policyi w Rzymie, Neapolu i Ankonie o sprawkach całej bandy. Sensacyę wywołało odkrycie, że głównym członkiem bandy fałszerskiej był znany w sferach arystokratycznych hrabia Angelo Barbierulli-Amidei. Otrzymywał on z Fabriano falsyfikaty w małych skrzyniach jako „cukry“ i rozdzielał je pomiędzy członków bandy, operujących w Rzymie i Neapolu.

Z powodu zbrodni w Courrieres władze wdrożyły potrójne śledztwo: 1) Dochodzenie sądowe co do odpowiedzialności za katastrofę. 2) Dochodzenie administracyjne co do prowadzenia akcyi ratunkowej. 3) Śledztwo sądowe co do odpowiedzialności za wynik akcyi ratunkowej, inżynierów wydelegowanych przez rząd.

To ostatnie dochodzenie prowadzi sędzia Bondzy, a wobec wzburzenia ludności, zwracającej większość swoich zarzutów właśnie w stronę tychże inżynierów, prowadzi je bardzo szczegółowo, żeby albo oczyścić obwinionych, albo udowodnić ich niedbalstwo o życie ludzkie a sprzyjanie raczej akcyonaryuszom, którym szło głównie o ratowanie kopalni. Jako materyał dowodowy służyć tu mają sekcye, które odbywają się na wszystkich zwłokach wydobytych, ponieważ wciąż utrzymują się pogłoski, że odnajduje się wielu świeżo umarłych nie skutkiem katastrofy, a przez niedbałą akcyę ratunkową.

Jeżeli będzie udowodnionem, że jeden chociażby górnik zginął po 10 marca skutkiem braku ratunku, inżynierowie zostaną oddani pod sąd za zabójstwo przez nieostrożność.

Zbójecki napad urządzili stojałowszczycy w powiecie żywieckim na naszego towarzysza Sułczewskiego z Krakowa, wracającego w niedzielę 8 b. m. po południu pieszo z Bystrej do Żywca. W pobliżu wsi Wieprz napadła go na drodze zgraja stojałowszczyków z Cięciny i obrzuciła gradem kamieni. Tow. Sułczewski, trafiony w głowę, padł na ziemię skrwawiony. Wtedy napastnicy rzucili się na leżącego i bili go jeszcze tak długo, aż doszli do przekonania, że jest już trupem; potem dopiero uciekli. Tow. Sułczewski powróciwszy do przytomności poszedł do Żywca i w poniedziałek rano wrócił do Krakowa.

Nie pierwszy to raz ks. Stojałowski urządził taki zbójecki napad na socyalistów. W Rudniku przed 8 laty podszczuł chłopów do tego, że krwawo pobili tow. Sułczewskiego i Schifflera, a przed trzema niespełna laty w Żywcu do spółki z Fijakiem urządził podobny napad na tow. Tadeusza Regera. Ale kij ma dwa końce. Kto pałką wojuje, ten od pałki zginie. Na zbrodniarza znajdzie się przecie sposób. Za to rozbójnictwo doczeka się ks. Pałkarz sprawiedliwej zapłaty.

Trio Czerniawskich. Dziś, we środę, odbędzie się w sali starego teatru koncert tria braci Czerniawskich. Początek o godzinie $7^{1}/_{2}$ wieczorem. Dochód przeznaczony na rzecz ofiar pogromów i gwałtów rosyjskich.

Samopomoc emigrantów z za kordonu w Krakowie. Otrzymujemy następujące sprawozdanie: Na zebraniu poufnem emigrantów z Królestwa Polskiego i z Rosyi w dniu 21 stycznia 1906 r. w lokalu Uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza (przy ul. Grodzkiej 43) uznano za niezbędne: zorganizowanie natychmiastowe doraźnej pomocy dla wszystkich ofiar zawieruchy politycznej w Rosyi i postanowiono utworzyć tymczasowy komitet „Samopomocy". Komitet tymczasowy „Samopomocy" rozpoczął swą działalność w dniu 22 stycznia b. r. z celem wyraźnie zaznaczonym: pomagać wszystkim bez względu na narodowość, wyznanie, płeć, wiek i stanowisko społeczne.

Dla prawidłowego kierowania pracami „Samopomocy" wybrany został komitet ściślejszy, który rozdzielił pracę na działy: informacyjny, wyszukiwania pracy, zapomogowy, mieszkaniowy, leczniczy, prawniczy i tworzenia spółdzielczych warsztatów. Fundusz „Samopomocy" tworzył się z dobrowolnego opodatkowania się członków, oraz z odczytów, koncertów i t. p.

Za czas od 22 stycznia do 8 kwietnia b. r. włącznie wpłynęło 2529 K 95 h, wydano 2217 K 41 h; stan kasy 312 K 54 h. Za cały czas trwania „Samopomocy" wydano bonów: na obiady 2286, na bułki 3852, na herbaty 2321. Wydano na noclegi 77 K 84 h; bielizny wydano: koszul 18, kołnierzyków 14, skarpetek 12 par, kalesonów 15 par; wydano dalej: butów 5 par, marynarek 3, palt 2; zapomóg na wyjazd na posady i jako pożyczki bezprocentowe 531 K 56 h.

Umieszczono na posadach: inteligentów, ślusarzy, tokarzy, kowali, parobków rolnych, dziewcząt do służby domowej razem 290 ludzi. Udzielono porad lekarskich 14, porad prawnych 4.

Po dzień 4 kwietnia b. r. zgłosiło się do „Samopomocy": Polaków 216, Żydów 91, Rosyan 9, Łotyszów 3, Estończyk 1, Gruzin 1, Słowak 1, Czechów 3, Niemiec 1; razem 326 osób.

„Samopomoc" ma dotychczas 2 mieszkania dla bezdomnych, gdzie przeciętnie stale mieszka 20 ludzi.

Dział „spółdzielczych warsztatów" opracował szczegółowo pracownię chemiczną dla wyrobu artykułów codziennego użytku, która zatrudniać będzie mogła kilkunastu ludzi.

Zwracamy się do wszystkich przybyłych z za kordonu rosyjskiego o zainteresowanie się działem spółdzielczym „Samopomocy" i o nadsyłanie do wspomnianego działu wiadomości o potrzebach codziennego użytku jako to: artykułów żywnościowych, ubrań itp., a to w celu zrzeszenia potrzeb dla tańszego i lepszego zaopatrywania się w takowe.

Komunikując powyższe szczegóły działalności, odwołujemy się do wszystkich o poparcie materyalne „Samopomocy". Adres: „Samopomoc" ul. Grodzka l. 43 II piętro, Kraków.

Podpalenie. We wtorek przed sądem przysięgłych w Krakowie stanął oskarżony o zbrodnię podpalenia 22-letni parobek z Zielonek, Jan Bieńczycki. Pokłóciwszy się dnia 18 lutego b. r. na weselu w domu swego ojca z gospodarzem Izydorem Bednarczykiem, Bieńczycki następnej nocy miał podpalić zabudowania Bednarczyka. Ogień zawczasu spostrzeżony, został ugaszony, spalił się tylko chlew Bednarczyka, wartości kilkunastu koron. Na podstawie poszlak przeciw Bieńczyckiemu, uwięziono go, a we wtorek zasiadł na ławie oskarzonych.

Rozprawie przewodniczył radca sądu Traunfellner, oskarżał prokurator dr Tokarz, obwinionego bronił adwokat dr Berger.

Bieńczycki stanowczo przeczył oskarżeniu, oświadkowie też nie zeznali żadnych obciążających szczegółów. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał na podstawie werdyktu przysięgłych wydał wyrok uwalniający oskarżonego od winy i kary.

W sprawie Spiridonowej. Skutkiem faktów, ogłoszonych przez „Ruś", utworzył się w Paryżu komitet protestu z inicyatywy braci Pawła i Wiktora Margueritte. Oto tekst ich protestu:

„Męczarnie, które musiała znieść młoda rosyjska dziewczyna, wstrząsnęły zgrozą całą Rosyą. Nowa Karolina Korday została zasądzoną za zbrodnię, jaką popełniła zabijając okrutne zwierzę, wicegubernatora Tambowa Łużenowskiego, który wymordowywał pod nahajkami całe wsi i kazał rozstrzeliwać masy ludzi bez sądu i śledztwa. M. Spiridonow musiała znieść od swoich oprawców niesłychane tortury, godne średnich wieków. Ciągnięto ją za nogi po schodach głową na dół, która rozbijała się o każdy stopień z osobna, rzucono ją zupełnie nagą do lodowej ciemnicy, była chłostana, zawieszona w powietrzu za włosy, wydzierano jej włosy garściami, wyłupiono jej jedno oko, katy jej, kozacy, przypalali jej ciało papierosami, wydzierali paznokciami strzępy skóry z jej ciała, wkońcu bezsilna i wyczerpana padła ofiarą zwierzęcej chuci oficera Abramowa.

Wszystkie te fakty zostały stwierdzone i sprawdzone na śledztwie przez redaktora „Rusi" Władimirowa, zeznaniami lekarza więziennego i przez akt oskarżenia, w którym prokurator sam podnosił te okoliczności.

„Mimo to wszystko Marya Spiridonowa została skazana na śmierć. Zostanie ona powieszoną, jeżeli nie zdołamy wydrzeć katom jej umęczonego ciała. Nie powinno się to stać — żeby ten gwałt ludzkiego sumienia został spełniony do końca.

„Podpisani uważają za swój obowiązek zaprotestować przeciwko przywróceniu tortur w Rosyi, i wyrażają życzenie, żeby rząd rosyjski nie uświęcał swojem potwierdzeniem tych okrucieństw i cofnął wykonanie wyroku śmierci na Spiridonowej".

Pierwsze podpisy dali najwybitniejsi przedstawiciele naukowej i literackiej Francyi, jak bracia Margueritte, Anatole France, Sully Prudhomme, Ch. Seignobes, Maurycy Maeterlinck, Józef Reinach i w. i.

Listy rozesłane po kraju przez komitet zbierają liczne podpisy, mające na celu uratowanie życia tej męczennicy rewolucyi.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertuar teatru miejskiego.**

Środa: „Niepoprawni", dramat w 5 aktach J. Słowackiego. Przedstawienie dla młodzieży (ceny zniżone do połowy).

Czwartek, piątek i sobota teatr zamknięty.

— **Uniwersytet ludowy im A. Mickiewicza w Krakowie.**

Biblioteka Uniwersytetu ludowego, Czytelnia pism oraz Biuro porady mieści się przy ulicy Grodzkiej 43, II. p.

Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od 9—1.

Czytelnia pism otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, w niedziele i święta od 9 1 i od 3 9.

Biuro porady otwarte codziennie oprócz niedziel, świąt i czwartków od godz. 7—8 wieczorem, we czwartki zaś od godz. 6—7 wieczorem.

O warunkach korzystania z Biblioteki i Czytelni pism Uniwersytetu ludowego informuje Zarząd biblioteki oraz biuro Towarzystwa (w godzinach urzędowych od godz. 4—6) W kwestyach, dotyczących Biura porady, informuje biuro Towarzystwa i Biuro porady w godzinach urzędowych

W Biurze porad dziś nauki filozoficzne: Teorya poznania, psychologia, historya filozofii: I. Wasserberg.

Wynik wyborów do Dumy.

Petersburg, 10 kwietnia. (Pet. ag. telegr.). Tymczasowy rezultat wyborów do Dumy jest następujący: Na 178 mających być wybranymi członków Dumy w 27 guberniach wybrano 141. Z tego należy do lewicy **79**, do centrum **16**, do prawicy **4**, do żadnego stronnictwa nie należy **42**. W 37 okręgach odbyć się muszą wybory ściślejsze.

Dymisya Wittego.

Londyn, 11 kwietnia. »Standard« donosi z Petersburga z rzekomo zupełnie pewnego źródła, że Witte był onegdaj o godz. 6 na prywatnej audyencyi u cara i wręczył mu swą prośbę o dymisyę. Witte uzasadniał ją tem, że dalsze współpracownictwo z tak reakcyjnie usposobionym ministrem, jak Durnowo, jest dla niego niemożliwe. Car zastrzegł sobie decyzyę.

Skonfiskowanie 850.000 rubli w Moskwie.

Zurych, 11 kwietnia. Aresztowany Bielencow jest członkiem partyi socyalistów-rewolucyonistów. Znaleziono przy nim 37.000 rubli. Napad na kasę Towarzystwa wzajemnego kredytu w Moskwie organizowała partya. Jako przestępca polityczny nie może być, podług jego mniemania, wydany Rosyi. Sprawę jego rozpatruje obecnie sąd związkowy.

Rozstrzelany.

Petersburg, 11 kwietnia. Rozstrzelany w Czycie przestępca polityczny pod nazwiskiem Grygorowicz, nazywa się właściwie, jak się okazuje, Kościuszko-Walużyński. Był on początkowo oficerem, potem kształcił się w instytucie w Puławach, skąd wydalono go podczas zaburzeń studenckich.

Bezpieczeństwo w stolicy.

Petersburg, 11 kwietnia. W mieście zdarzyło się kilka napadów kradzieży w różnych dzielnicach. Napastników ubranych w mundury policyantów i kozaków nie zatrzymano.

Owoc kradzieży.

Moskwa, 11 kwietnia. Generał-gubernator Moskwy, admirał Dubasow, ulokował pół miliona majątku swego za granicę.

Niemcy usuwają się od udziału w pożyczce.

Berlin, 11 kwietnia. »Post« donosi, że Mendelsohnowi w środę, tj. w przeddzień choroby kanclerza, doręczono decyzyę kanclerza. Kanclerz nie pochwala ewentualnego udziału Niemiec w pożyczce rosyjskiej ze względu na położenie targu pieniężnego i ze względu na potrzebę wewnętrznej pożyczki.

Skazanie mordercy.

Odessa, 10 kwietnia. (Pet. ag. tel.). Sąd wojskowy skazał na śmierć przez powieszenie strażnika nadgranicznego Ignatiewa, który zamordował dwie kobiety i dziecko trzymiesięczne, ponieważ kobiety te nie były w możności dać mu 25 kopiejek, które na nich chciał wymusić. Ignatiew miał powierzoną straż nad zagrożoną własnością w czasie rozruchów chłopskich.

Powrót do stosunków konstytucyjnych na Węgrzech.

Budapeszt, 11 kwietnia. Minister spraw wewnętrznych Andrassy zniósł zakaz kolportaży dzienników.

Budapeszt, 11 kwietnia. Prokuratorya doręczyła wczoraj ministrowi Polonyi'emu zawiadomienie, że wstrzymano wytoczone przeciw niemu śledztwo o obrazę majestatu, której dopatrzono się w mowie, jaką Polonyi wygłosił dnia 24 lutego b. r.

Minister Polonyi oświadczył, że wiadomości — jakoby miał postawić królowi wniosek o obalenie procesów politycznych, wytoczonych w ostatnim czasie — są nieprawdziwe. Minister spodziewa się jednakże, że procesy te w najkrótszym czasie będą umorzone.

Budapeszt, 11 kwietnia. Pochód z pochodniami, zamierzony na cześć rządu, został zaniechany na życzenie nowego gabinetu.

Wybuch Wezuwiusza.

Neapol, 10 kwietnia. Opad popiołu jaki nawiedził ostatnio Sanct Giuseppo di Ottajano zniszczył dobytek mieszkańców. W okolicy blisko 200 ludzi padło ofiarą katastrofy. Dach kościoła zawalił się w chwili, gdy ludność była na nabożeństwie. 49 trupów wydobyto z pod gruzów. Ulice są nie do przebycia. Władze zarządziły rozdzielenie żywności, lekarstw i zapomóg. Księstwo Aosta osobiście udali się konno do Sanct Giuseppo aby się przekonać naocznie o rozmiarach katastrofy i zająć się rozdziałem wsparć. Na miejsce katastrofy wysłano wojsko i inżynierów. Niebo jest pogodne. W Portici Resina i Torre del Greco opad popiołu trwa dalej z małemi przerwami. Para królewska, którą ludność wszędzie entuzyastycznie przyjmowała, odjechała do Rzymu wczoraj o godzinie 11·35 wieczorem. Dwa wagony pociągu, jadącego z Potenzy, wykoleiły się skutkiem nagromadzenia wielkich mas popiołu na szynach. Ofiar w ludziach nie było. Komunikacya uległa przerwie.

Neapol, 10 kwietnia. Dziś o godz. $7^{1}/_{2}$ rano zapadł się pod ciężarem piasku dach hali targowej Monte Olivetto w Neapolu. Dotąd wydobyto z gruzów **7 zabitych**, a **70 rannych**.

Neapol, Hala targowa w Monte Olivetto leży w gruzach. Dotąd wydobyto **10 trupów** i około **100 rannych**. Wielki tłum otacza miejsce wypadku. Oddział karabinierów z trudem może utrzymać porządek. Prace ratunkowe są w toku. Biorą w nich udział lekarze, karabinierzy, gwardya municypalna i policya, oraz robotnicy arsenałów. Wiele domów w okolicy musiano opróżnić, gdyż groziły zawaleniem.

Wezuwiusz jest spokojny. Centralny krater nie wydaje już dymu, natomiast dym wydobywa się z kraterów niżej położonych.

Rzym, 11 kwietnia. »Tribuna« donosi z Neapolu z wczoraj godziny 7 wieczorem:

Między Ottajano i Sanct Giuseppe zginęło więcej, niż 500 osób. Wezuwiusz znów jest czynny.

Neapol, 11 kwietnia. **Ottajano jest zupełnie zniszczone.** Większa część mieszkańców uciekła. Sądzą, że **zginęło 200 osób.** Wielu rannych nie można wywieźć z powodu braku środków komunikacyjnych. Według poczynionych zarządzeń ranni mają być przewożeni do Sommo Vesuviano.

W Sanct Giuseppe wydobyto jeszcze **26 trupów** z pod gruzów kościoła. Liczba ofiar wynosi więc w kościele **razem 79.** Prefekt usunął burmistrza z urzędu, ponieważ opuścił on swe stanowisko, nie doniósłszy władzom o katastrofie.

Neapol, 11 kwietnia. „Bungolo" donosi, że wybuch, który onegdaj wieczorem ustał, wczoraj rano rozpoczął się na nowo. Popiół pada znowu na okolice. W Torre del Greco panuje wielka panika. Komunikacya kolejowa przerwana, jak również połączenie telegraficzne. — Obawiają się, że w Torre del Greco zawali się wiele domów pod ciężarem popiołu.

Neapol, 11 kwietnia. Kierownik obserwatoryum na Wezuwiuszu telegrafuje, że ostatnia noc minęła spokojnie, mimo, że nastąpiło kilka silnych wybuchów. O godzinie 4 rano wybuch był najsilniejszy.

Neapol, 11 kwietnia. Deszcz siarczany padał znowu w Sanct Giuseppo Vezuviano i Fabiano di Nola. W Neapolu wczoraj o godz. 4 po południu były niezmiernie silne opady popiołu.

Neapol, 11 kwietnia. Jak obecnie stwierdzono przy zawaleniu się hali targowej w Monte Olivetto 12 osób zginęło, a 24 odniosło ciężkie rany, z czego dwie osoby są umierające. Około 100 osób odniosło lekkie rany.

Neapol, 11 kwietnia. W Monte Olivetto wydobyto dotąd 11 trupów z pod gruzów hali targowej. Prace ratunkowe trwają dalej. Kardynał Prisco i burmistrz miasta odwiedzili rannych w szpitalu.

Rzym, 11 kwietnia. Król ofiarował 100.000 lirów dla ludności, dotkniętej wybuchem Wezuwiusza.

TELEGRAMY.

Kongres nauczycieli.

Wiedeń, 10 kwietnia. W gmachu politechniki rozpoczęły się dziś obrady delegatów Towarzystw nauczycieli szkół wyższych. Ze Lwowa bierze udział prof. Twardowski. Obradowano przedewszystkiem nad sprawą reformy gimnazyów i szkół realnych i wezwano odpowiednie Towarzystwa, aby się sprawą zajęły i przedstawiły odpowiednie wnioski. Następnie prof. Twardowski referował o położeniu suplentów w Galicyi i emerytury po upływie 15 lat służby. Uchwalono wniosek, aby dyrektorowie szkół średnich mieli ustawowo zapewniony 1-miesięczny urlop w czasie wakacyj.

Wiedeń, 10 kwietnia. Na kongresie Związku nauczylieli szkół średnich złożył prof. Twardowski następującą deklaracyę: „Delegaci polskiego centralnego Związku oświadczają imieniem swoich stowarzyszeń, że pomyślna reforma szkół średnich może nastąpić tylko wtedy, jeżeli jej przeprowadzenie nastąpi w ramach ustawy mającej być uchwaloną przez Radę państwa i będzie pozostawionem sejmom pojedynczych Królestw i krajów". Prof. Petelenz zaznaczył, że reforma szkół średnich jest upragnioną przez wszystkie stany.

Wiedeń, 11 kwietnia. Drugi zjazd nauczycieli szkół średnich ukończył swe obrady. Przyjął on wniosek wydawania organu w języku niemieckim, celem ochrony interesów szkół i nauczycielstwa.

Ponowny wybuch strejku szewców.

Wiedeń, 11 kwietnia. Większa część majstrów szewskich nie chce uznać cennika ułożonego między korporacyą majstrów a strejkującymi robotnikami. Wobec tego przyjdzie do ponownego wybuchu strejku, gdyż część pomocników zdecydowaną jest rozpocząć ponownie strejk.

Strejk górników.

Lens, 11 kwietnia. Kongres górników uchwalił rozpocząć rokowania z Towarzystwami kopalnianemi na podstawie płacy dziennej, 7 fr. 18 cent.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż, 11 kwietnia. Na wczorajszej Radzie ministeryalnej minister spraw zagranicznych Bourgeois zawiadomił o podpisaniu umowy w Algeciras. Następnie podał do wiadomości treść mowy, jaką dzisiaj wygłosi w parlamencie przy dyskusyi nad sprawą marokańską. Na wniosek ministra spraw zagranicznych i marynarki uchwalono wysłać dywizę floty do Neapolu, aby niosła pomoc ludności, dotkniętej wybuchem Wezuwiusza.

Papież wobec rozdziału kościoła od państwa we Francyi.

Paryż, 10 kwietnia. „Figaro" donosi z Rzymu, że papież stanowczo odmówi zezwolenia na utworzenie związków wyznaniowych. Większość kardynałów zgadza się z tem stanowiskiem papieża. Papież widzi w ustawie separacyjnej znieważenie kościoła. Męczeństwo kościoła jest lepsze; bo ono czyni kościół żywym, podczas gdy znieważenie zabija. Odezwę do biskupów francuskich wyda papież dopiero po wyborach do Izby deputowanych, aby nie zaostrzać walki wyborczej.

Oblężona fabryka.

Ostrowiec, 5 kwietnia.

W przeszłą sobotę o godz. 1/2 9 rano został zabity strażnik Kobylskij, jeden z tych najgorliwszych stupajek carskich; a podczas stanu wyjątkowego bił, ranił wszystkich tych, którzy wpadali mu pod rękę. Zawsze na czele kozaków dokonywał tych okropności, tak, że kozacy, zachęceni wodzem Kobylskim, starali się prześcignąć w mordach, łupieżstwach i tego ostatniego. Na rewizyach niszczono, zabierano mienie, a właścicieli bito. To też w Ostrowcu niejeden zaciskał pięść na widok Kobylskiego i gotów był rozprawić się z tym łotrem przy pierwszej sprzyjającej chwili.

W sobotę ta chwila o godzinie 1/2 9 rano nadeszła. Gdy ulicą koło fabryki szedł Kobylskij w towarzystwie stróża kolejowego, szybko podszedł z tyłu młodzieniec-mściciel i kulą rewolwerową przeszył szyję Kobylskiemu. Strzał śmiercionośny zrazu powalił trupem stupajkę pod nogi mściciela, to też ten ostatni musiał przeskoczyć przez trupa, no i dalej w drogę. (Stróż powiada, że Kobylskij, padając, głowę odwracał w tył, ażeby widzieć swego zabójcę).

Na ten alarm zjawiła się policya ostrowiecka na czele całego garnizonu ostrowieckiego (1 rota piechoty, 200 kozaków) i otoczyła fabrykę ostrowiecką, z tej przyczyny, że tam w fabryce jakoby ów młodzieniec-zabójca ukrył się. W południe zaczęli zjawiać się żołnierze z okolic i tak: z Brodów 50 kozaków, ze Skarżyska-Starachowic artylerya (2 armaty), ze Staszowa dragonów cały szwadron. Temi wojskami wzmocniony wódz wojsk ostrowieckich przystąpił do dzieła. W ciągu minut 15 zażądał wydania sprawcy zamachu i groził, że za odmowę natychmiast każe bombardować fabrykę. Towarzysze odpowiedzieli kpinami, a o wydaniu kogobądź ani myślą, bo takich między nimi niema. Po upływie 15 minut do bombardowania fabryki nie przystąpiono, lecz oblężenie wzmocniono, nikogo nie wypuszczali z fabryki, ani wpuszczali, także pokarmu dla robotników, jakoteż dla administracyi fabrycznej nie dopuszczono, nawet okolicę fabryki otoczono wojskiem i nikogo nie dopuszczali do swego obozu, bo tu i jeść gotowali i jedli żołnierze (jak na wojnie). Z fabryki nikomu nie wolno było przyglądać się żołnierzom, to też, gdy jeden młody robotnik wlazł na kupę kamieni i z daleka przez parkan fabryczny przyglądał się żołnierzom — został kulą przeszyty.

Gdy w takiem otoczeniu przebyli robotnicy dzień sobotni, zaczęło im się nudzić i niektórzy próbowali pod osłoną ciemnej nocy przedostać się przez parkan fabryczny i obóz wojskowy, lecz wszystkich śmiałków spotkały ogromne baty, tak, że ledwie mogą się ruszyć, leżąc. Liczba ich wynosi 6.

W sobotę — dzień i noc — kiedy żołnierze trzymali w oblężeniu całą okolicę fabryki, a samą fabrykę w żelaznem pierścieniu, przygotowując się do bombardowania fabryki, robotnicy w fabryce śmieją się i żartują z głupoty wodzów wojskowych (jak bombardowanie po 15 minutach), szukają sposobności wymknąć się i ułatwić wszystkim ucieczkę, wtedy administracya fabryki, zalecając robotnikom jak największy spokój, sama zrozpaczona chowa się do dziur mysich (pod stół itp.). Tylko trzej inżynierowie »bohaterowie« znaleźli się i woleli pozostać razem z robotnikami. (»Panowie bracia, razem zginiemy«). Ci trzej panowie z burżuazyi, widząc, że wyjścia z fabryki niema, że »pan wódz-pułkownik z nimi rozmawiać nie chce«, musieli pozostać w fabryce i było im bezpieczniej być między tysiącem rąk robotniczych, aniżeli w biurze samym z tchórzostwa umierać, a w razie nahajek kozackich, to nie mieliby kim zasłonić się — nie byłoby »panów braci robotników«. Towarzysze chodzili z oddziału do oddziału, zamieniając się myślą i wygłaszając słowa otuchy.

Tylko żołądek dokuczał ciągle, bo zaspokoić głodu nie było czem, chociaż częściowo i tu zaradzili. Kozacy nie wiedzieli z początku, że w niektórych mieszkalnych domach są okna do fabryki i że mieszkańcy tych domów wszystko oddali do fabryki, jakoto: kartofle, kury, mąkę, cukier, nawet wieprza zabili i tak dzielili się między sobą. Lecz niebawem kozacy spostrzegli szwarc zakazany z domów fabrycznych i natychmiast skonfiskowali wszystek prowiant w mieszkaniach robotniczych, tak, że potem odsprzedawali tym samym, lecz już do fabryki więcej nie można było podawać, a w niedzielę zmuszeni byli głodować nietylko robotnicy w fabryce, lecz i w mieszkaniach, bo i tam nie dopuszczali nic i nikogo. To też w niedzielę głodowali wszyscy na terenie fabrycznym.

Wtedy to o godzinie 3 popołudniu dano strzał w kierunku Dynkowa, dla ściągnięcia wojska w jedną stronę, a w przeciwnej stronie wyłamali parkan i uciekło] z fabryki koło 500 osób; mogło uciec i więcej, lecz jakoś ogół na razie był za daleko w fabryce i nie skorzystał z momentu tego, kiedy w obozie powstało zamieszanie, wskutek naumyślnie danego wystrzału na alarm. Klucze od fabryki jeszcze w sobotę zabrał prystaw (rewirowy). Wodzem był jakiś pułkownik, który prowadził pertraktacye z delegatami robotniczymi (bo z administracyą niechciał rozmawiać — liczył, że robotnicy dadzą się omamić...) Niebawem przekonał się, że ma przed sobą świadomych i politycznie wyrobionych robotników, bo gdy w sobotę, po owych strasznych 15 minutach, robotnicy sprawcy zamachu nie wydali, wtedy ów »wódz-pułkownik« zażądał, aby natychmiast mu wydano wszystkich agitatorów i broń. (»Komitet towarzyszy ukrywających się oddawna i trzy paczki browningów«)...

Kiedy i to odmówili delegaci, tłómacząc, że ani komitetów ukrywających się, ani broni, drukarni etc. niema i nic o tem nie wiedzą, wtedy przetrzymawszy w oblężeniu do 9 wieczorem, w niedzielę znów ów pułkownik w asystencyi żandarmów i oficerów miał mowę do delegatów, że jeżeli oni nie wydadzą czego on żądał, to niech pamiętają, że jego powtórne oblężenie będzie zniszczeniem ich fabryki — i na tem skończyło się pierwsze oblężenie, tylko robotników po dwóch odprowadzano do magistratu na badanie i stamtąd już wypuszczano na wolność do domu. Zatrzymanych do dzisiaj jest jeszcze 6 robotników.

Śledztwo prowadzili dalej po domach różnych osób i otrzymywali różne wiadomości: jedni mówili, że widzieli, jak pobiegł do fabryki, drudzy, że pobiegł w innym kierunku i jeszcze inni powiadali, że wskoczył na furę chłopską i prędko odjechał.

Nie obeszło się i bez scen więcej zabawwnych, jak chowanie się pod stół, do siana itd. Ksiądz Naulewicz w towarzystwie rejenta zbliżył się do fabryki (o tyle, ile żołnierze dopuścili) i przygotował wszystkich znajdujących się w fabryce na tamten świat, modlił się i żegnając błogosławił... a robotnicy śmiali się z klechy, że on zawczasu ich chce do grobu wpakować i łzy roni, że bezpłatnie... Teraz klecha Naulewicz powiada, że łzy jego powstrzymały kule armatnie.

A żony robotników (niektóre) powiadały: »masz tobie — mędrek, mędrek — a teraz przyjdzie umrzeć z głodu memu staremu«.

W poniedziałek fabrykę częściowo puszczono w ruch a we wtorek w całości, tak że teraz i śladu tak sławnego oblężenia niema. Jeżeli są ślady, to tylko na twarzach burżuazyjnej administracyi, która po dziś dzień nie pozbyła się, a pewno i nieprędko pozbędzie się tego strachu, jakiego nabawiła się.

Przynajmniej robotnicy mają z czego śmiać się i z pogardą tchórzami nazywać, przypominając im lochy, w których siedzieli.

Robotnicy znajdują się we wspaniałym nastroju — za to stupajki przed każdym ustępują — nawet na kozaków po części strach napadł »z tego piekielnego gniazda Ostrowieckiego« tak kozacy mawiają, »że tylko i gotowica do Ostrowca, nie było by tej fabryki, to byłoby spokojnie w całej Polszcze«.

A pan prystaw — ten ochotnik do zniszczenia tego »gniazda dyabłów«, (bo on na własną prośbę tu przybył po utrupieniu poprzednika jego) nic nie wskórawszy, prosi się o nowe miejsce, bo czuje w powietrzu, że się zbliża tu kara za popełnione zbrodnie.

Jeden z oblężonych.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

O rozstrzelaniu szulerów na statku na Wiśle między Warszawą a Płockiem, którego to zajścia opis podaliśmy wczoraj za prasą warszawską, donosi nam nasz korespondent N. z Warszawy, że barbarzyński ten sąd doraźny nie miał nic wspólnego z naszą partyą, że nie był dokonany przez żadną z naszych organizacyj partyjnych i że niezawodnie spotka się z najostrzejszem potępieniem ze strony partyi i wszystkich uświadomionych robotników.

Zebranie przedwyborcze w Pabjanicach.

„Kuryer warszawski“ podaje następujący opis krwawego zajścia podczas zebrania w Pabjanicach:

W niedzielę w Pabjanicach w domu ludowym pod przewodnictwem p. Lipskiego, odbyło się zebranie prawyborców, w celu próbnych wyborów. W chwili, gdy do zebranych przemawiał robotnik Kuderowski, do sali usiłowało wtargnąć kilkunastu członków partyj skrajnych, lecz ustawiona przy wejściu straż honorowa starała się ich nie wpuścić. Wtedy przybysze dali do wartowników kilkanaście strzałów rewolwerowych, którymi zabito: robotnika z fabryki Kruschego i Endera, Wincentego Lusaka, lat 18 (postrzał głowy), drugiego zaś, mianowicie robotnika fabryki Tow. akc. R. Kindlera, Jana Meinerta, zraniono śmiertelnie w głowę i brzuch. Odwieziony do szpitala, Meinert we 2 godziny umarł. Liczył lat 20.

Pomimo tego krwawego zajścia zebrani pozostali na sali i wybory próbne odbyły się. Wynik dotychczas niewiadomy.

Przegląd społeczny.

Zgromadzenie robotników szewskich w Krakowie odbyło się w niedzielę 8 b. m. w lokalu Związku stow. robotniczych. Krakowska grupa szewców rozwija się coraz bardziej, zyskuje ciągle nowych zwolenników, tak, że majstrowie szewscy, zastraszeni wzrostem organizacyi robotniczej, chwytają się wszelkich środków, byle przeszkodzić rozwojowi organizacyi. Zwołują więc na gwałt posiedzenia cechu, na których obmyślają środki kontragitacyi. Charakterystycznem jest, że majstrowie chętnie zgodziliby się na dawne stowarzyszenie lokalne grupy szewców, ale obecne przystąpienie robotników do centralnego związku stało się dla nich solą w oku.

Na zebraniu niedzielnem wybrano nowy zarząd, do którego weszli: tow. Kalicki Kasper, przewodniczący; Trzos Jan, zast. przewodn.; Słotyński Teofil, sekretarz; Krajewski Wład., zast. sekr.: Konturek Wojciech, kasyer; Siborski Jan, zast. kasyera; do wydziału zostali wybrani tow.: Woszczyna Marek, Bielański Piotr, Forst Jan, Jarosz Józef, Blinert Rudolf, Ostrowski Jan.

Tak więc, mimo wszelkich szykan, robotnicy szewscy zorganizowali się w silną organizacyę, w której będą mogli skutecznie walczyć o polepszenie swego bytu.

Zgromadzenie poufne ceglarzy w Podgórzu odbyło się w niedzielę 8 b. m. w lokalu stow. „Postęp“ w sprawie organizacyi. Jako referent przemawiał tow. Jaworski, wykazując zebranym korzyści, jakie przynosi organizacya robotnikom. Zgromadzeni ceglarze wśród zapału przystąpili do centralnej organizacyi ceglarzy, zawiązując zaraz na miejscu stacyę płatniczą ogólno-austryackiego Związku ceglarzy. Jest to pierwsza stacya płatnicza w Galicyi.

Zgromadzenie piekarzy w Krakowie. W sobotę 7 bm. odbyło się poufne zgromadzenie piekarzy, przy licznym udziale robotników, w sprawie konferencyi robotników z majstrami piekarskimi. Po dłuższej dyskusyi uchwalono odpowiedni cennik i wybrano komitet, do którego weszli tow.: Grünwald, Szalak, Wanik, Feiweles, Bigoss, Goldman, Kleiman i towarzysz Żuławski.

Konferencya zbierze się w czwartek 12 bm.

Zgromadzenie robotników drzewnych w Rzeszowie odbyło się 30 marca br. przy bardzo licznym udziale robotników (prawie wszyscy robotnicy drzewni z Rzeszowa należą do organizacyi), na którem powzięto uchwałę, aby od 15 bm. począwszy żaden robotnik stolarski nie przyjmował, ani szukał na własną rękę roboty u majstra, ale w każdym wypadku bezrobocia zgłaszał się do męża zaufania tow. Burdy, który go na listę bezrobotnych wpisze.

Z powodu tego majstrowie będą zmuszeni udawać się z prośbą o robotników do męża zaufania partyjnego. Robotnik, który bezpośrednio przyjmie pracę u majstra, będzie bojkotowany. Uchwała ta ma na celu poszanowanie godności robotniczej z jednej strony, a z drugiej strony jest ochroną członkow organizacyi przed napływem z małych miasteczek prowincyonalnych przybyszów, którzy pracując za pół ceny, szkodzą zorganizowanym robotnikom. Uchwalono dalej bojkotować każdego robotnika, który do organizacyi wpisać się nie chce.

Zgromadzenie kolejarzy w Przemyślu. Dnia 27 zm. odbyło się tutaj zgromadzenie kolejarzy należących do koserwacyi dróg; na zgromadzeniu tem referował tow. Olearczyk. Referent wykazał zgromadzonym, że tylko silną organizacyą mogą kolejarze sobie byt polepszyć. Podnieść należy niesłychane nadużycia jakie mają miejsce na stacyi przemyskiej i tak n. p. robotników z konserwacyi zmuszają do nocnej służby, czyli t. z. »bereitschaftu«, każą im nocować w liczbie 10-ciu w baraku, w którym znajdują się prycze, bez garstki słomy i pościeli. W takiej norze muszą robotnicy cały tydzień spędzać. Należy zaznaczyć, że ludzie ci są najgorzej płatni, bo przeciętnie zarabiają po 60 centów dziennie, choć praca ich jest niezwyle ciężka, uciążliwsza od innych zawodów na kolejach państwowych.

Na czele tych baraków stoi czterech kaprali, panowie: Szymański, Gernaud, Wnentrzak i Krzywokulski, którzy ściągają skórę z biednych robotników.

Zgromadzeni kolejarze protestują przeciw takiemu bezprawiu i zapytują, czy zarząd c. k. Dyrekcyi Lwowskiej wie o tem nadużyciu, jakie ma miejsce na stacyi w Przemyślu. Po wywodach tow. Olearczyka wyłoniła się ożywiona dyskusya, uchwalono wysłać deputacyę do p. dyrektora Rybickiego, aby temu położyć koniec.

Stowarzyszenie robotników ruskich „Wola“ we Lwowie. W poniedziałek 2 bm. odbyło się we Lwowie pierwsze walne zgromadzenie robotniczego stowarzyszenia oświatowego »Wola«, którego statut po kilkakrotnem odrzuceniu, ministerstwo spraw wewnętrznych wreszcie zatwierdziło.

W skład w działu weszli tow. Semen Witуk, jako przewodniczący, Iwan Woźniak, Mikołaj Hankiewicz, Iwan Ołeksyn, Porfiry Baniak, Wasyl Czuma, Iwan Skulski, Ołeksa Panas, Teodor Turbacki, Michał Rostkowicz, Sylwester Zalibski i Włodzimierz Lewiński jako wydziałowi i tow. Mikołaj Szczurowski, Osyp Dembicki i Iwan Szpak, jako zastępcy.

Wskutek założenia »Woli« otrzymali towarzysze ruscy możność rozwinięcia organizacyjnej pracy w Galicyi i Bukowinie przez zakładanie po miastach i wsiach filij i czytelń »Woli« pod kierownictwem centrali we Lwowie.

Z sali sądowej

Prześladowania polityczne. Z Kołomyi piszą nam: We wtorek 3 kwietnia odbyła się w sądzie obwodowym w Kołomyi przed zwyczajnym trybunałem orzekającym rozprawa karna przeciw tow. Michałowi Hererowi i chłopom radykałom Wasylowi Warczukowi, Hryciowi Fedczukowi i Andrzejowi Roweńczukowi. Prokuratorya państwa oskarżyła ich o zbrodnię z § 87 u. k. o występki z §§ 283 i 284 u. k. i przekroczenia z § 3 ustawy z 15 listopada 1867 l. 135 dzpp. i § 312 u. k. Czynów tych mieli się oskarżeni wedle aktu oskarżenia dopuścić przez to, że dnia 21 stycznia 1906 w Kołomyi w czasie zbiegowiska nie usłuchali polecenia c. k. komisarza rządowego Seweryna Buszyńskiego, nakazującego rozejście się tłumu, a nadto urządzili sobie pochód publiczny bez poprzedniego przyzwolenia władzy, dalej, że oskarżony Herer z ck. komisarzem sprzeczkę prowadził, dalej, że Wasyl Smetaniuk wołał: „Andriju ne daj sia, my tebe ne damo“, przez co sprowadził niebezpieczeństwo dla osób urzędowych, służbę pełniących, w końcu, że Andrij Roweńczuk obraził żandarma słownie przez to, że miał powiedzieć: „wy hirsze z namy robyte hak pastuch z chudobu“. Przy rozprawie zeznawali jako świadkowie sami żandarmi i komisarz rządowy.

Trybunał składał się z samych Polaków, z wyjątkiem jednego spolszczonego Rusina, radcy Wołoszyńskiego. Przewodniczył radca Ferall, jako wotanci zasiadali radca Nowodworski, który przez większą część rozprawy przesiadywał w drugim pokoju przyległym, dalej radca Wołoszyński i sekretarz Jaworski. Podstawą oskarżenia i rozprawy dzisiejszej było zajście, które miało miejsce dnia 21 stycznia 1906 na ulicy Kościuszki. Tegoż dnia urządzili kołomyjscy wszechpolacy wiec narodowy za zaproszeniami w budynku „Sokoła“ kołomyjskiego, na którym miał przemawiać wszechpolski komiwojażer dr Głąbiński. Grupa włościan okolicznych przypadkowo w mieście obecnych i robotnicy chcieli się udać na ten wiec, celem przysłuchania się wywodom wszechpolskiego referenta i ewentualnego zaprotestowania przeciw rezolucyom, gdyby były skierowane przeciw reformie wyborczej. Ale tej grupie ludzi idącej środkiem drogi najpoważniej i najspokojniej (tak zeznali żandarmi i komisarz) zaszedł drogę komisarz w asystencyi pięciu żandarmów i zakomenderowawszy „halt i kehrt euch“ zaczął wraz z żandarmami wyłapywać niektórych z tłumu cofającego się i skutych kazał odprowadzać do aresztów już to sądowego, już to gminnego. Jednego nawet Andrija Roweńczuka pan komisarz raczył łaskawie dwukrotnie po głowie uderzyć. Zajścia te uznała prokuratorya państwa jako zbrodnię, występki i przekroczenia.

Rozprawa trwała cały dzień. Jako obrońcy występowali tow. dr Maksymilian Zetterbaum i dr Trylowski Cyryl. Po świetnych obronach tychże wszyscy obecni na sali prawnicy zawodowi wyrazili swoje przekonania, że uwolnienie wszystkich oskarżonych jest pewne.

Trybunał był atoli innego zdania i skazał tow. Herera i Warczuka na 14 ścisłego aresztu, Smetanka na 10 dni, a Fedczuka na 7 dni aresztu, zaś Roweńczuka, przez komisarza obitego, trybunał uwolnił.

Oskarżeni zastrzegli sobie trzy dni do namysłu, co do kwestyi przyjęcia wyroku, lub wniesienia przeciw takowemu środków prawnych.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

× **Baczność tokarze metalowi w Krakowie!** Poufne zgromadzenie odbędzie się we środę 11 b. m. o godz. 7 wieczorem w lokalu Związku stow. rob., Mały Rynek 6. Sprawa bardzo ważna.

× **Borysław.** W niedzielę 8 kwietnia odbędzie się doroczne walne zgromadzenie partyjne o godz. 5 po południu w lokalu stowarzyszenia. Porządek dzienny: 1. Sprawozdanie ustępującego zarządu. 2. Wybór nowego zarządu. 3. Agitacya i organizacya. 4. Pierwszy Maja. — Wszystkich towarzyszów prosimy o jak najliczniejszy udział. Towarzysze! Sprawy są ważne i wymagają wspólnej debaty. Za komitet: Jan Wolf, przewodniczący.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Pijże „Wason" Przed kiełbasą, Po kiełbasie Napijmasie!

zdrowej a taniej wódki Romana MARCZYŃSKIEGO

Zwierzyniec „PAŁAC" 20. Floryańska 32

Rzetelna okazya zegarków!



Wspaniały zegarek z budzikiem i termometrem 65 cm. wysoki, 25 cm szeroki, dokładnie idący tylko K. 8·—.

Wspaniały Roskopf niklowy lub stalowy Rem. 36 godz. idący, ze złotym brzegiem Kor. 5·—, podwójnie kryty K. 8·—, prawdziwy srebrny K. 8·—, podwójnie kryty K. 10·— do 14·—, M. L. Roskopf z plombą gwarancyjną ankiet precyjny Rem podwójnie kryty K. 11·50. Srebrne zegarki damskie K. 8·— do 12·—, płaskie stalowe Rem. K. 9·—, prawdziwe srebrne płaskie K. 21·—, budziki grające pozłacana fasada, obustronnie oszklone wraz z oprawą niklową K. 9·75, bez przyrządu do grania K. 6·—, z przyrządem z wybijaniem godzin K. 8·25. Wysyłka za zaliczką.

Ilustr. cennik Nr. 158 darmo.

M. Rundbakin, Wiedeń IX.
Lichtensteinstrasse 23.

Do PT. Mieszkańców m. Krakowa.

Podaję do publicznej wiadomości, że z powodu restaurowania mego lokalu, chcąc się pozbyć wielkiego zapasu towaru, nadesłane o do mego składu po **zbankrutowanej firmie w Genewie** zdecydowałem się sprzedawać o ile zapas starczy

ZEGARKI SREBRNE i ZŁOTE

jak również

BIŻUTERYE

o 33% taniej

od cen fabrycznych.

Również polecam mój bogato asortowany skład **Nowości**

W ZEGARACH PENDUŁOWYCH

z wieżowem podwójnem biciem, różnego rodzaju, zastosowanych do najrozmaitszych stylów mebli oraz **zegary ścienne** po nader umiarkowanych cenach. Dla wygody PT. Publiczności udzielam również **na kredyt** bez podwyższenia cen pod **nader korzystnymi warunkami.**

Polecając się łaskawym względom, pozostaję z poważaniem

JÓZEF FEIL
dostawca dla c. i k. armii

Kraków, Grodzka 60.

Przyjmuje się wszelkie reperacye. Czyszczenie lub wprawianie sprężyny tylko **50 centów.**

PRAWDZIWE BRZYTWY SOLINGEN.



Za wszystkie odemnie sprowadzane brzytwy przyjmuję zupełną gwarancyę, gdyż są one wykonane z najlepszej stali angielskiej.

Nr. 85. Dobra brzytwa eleg. polerowana wklęsła głownia, bardzo ostra, czarno polerowanana rękojeść . . . K 1.50
Nr. 10. Bardzo dobra brzytwa, najeleg. polerowana 1/4 wklęsła, bardzo ostra, czarno politurowana rękojeść K 2.—
Nr. 2. Tasama brzytwa, jak nr. 10, lecz 1/2 klęsła . . . K 2 40
Nr. 109. Bardzo elegancka brzytwa, w specyal. dobrem wykonaniu 3/4 wklęsła czarno polit. rękojeść bardzo ostra K 2 80
Nr. 110. Bardzo elegancka brzytwa bardzo dobrze wykonana, 1/4 wklęsła czarno polit. rękojeść bardzo ostra K 3.50
Nr. 110. w okładce z prawdziwej kości słoniowej, 1/4 wklęsła, bardzo ostra, w bardzo dobrem wykonaniu . . K 4.50

Maszyna do cięcia włosów K. 5.50. aparat do golenia K 3 50 wysela za zaliczką

Hans Konrad dom eksportowy w Brüx nr. 507 (Czechy).

Bogato ilustr. cennik z przeszło 1000 rycinami na żądanie darmo i opłatnie.

Wiosna!

Najlepszy czas do podróżowania i zarabiania pieniędzy. Sprytni i wymowni mężczyźni wysłani próbnie na nasze koszta mogą sobie odpowiednią egzystencyę zapewnić. Warunki: nieposzlakowana przeszłość i odpowiednia inteligencya. — Oferty osobiste lub pisemne do **dyrekcyjnej filii tow. im. Gizell, Kraków Floryańska.** 241

Proszę zawsze żądać **Wyrobu krajowego**

Munka oszczędzające, jędrne mydło

z „nosorożcem" lub „kosą"

z Pierwszej Galicyjskiej Parowej Fabryki **mydła i świec**

Szymona Munka w Żywcu l. 3

(Założonej w roku 1846). Próbki i cenniki darmo.

Zalecona przez Towarzystwo lekarskie krakowskie Szczawa alkaliczno-sodowa, zawierająca części składowe chemiczne jak

Woda Bilińska

wyrobu naszego pod kontrolą Komisyi przemysłowej Towarzystwa lekarskiego, używaną bywa w zgadze, kurczach i przewlekłych katrach żołądka z dobrym skutkiem.

Cena flaszki w Krakowie 15 ct. — Do nabycia w aptekach i drogueryach. — Skład dla Lwowa w aptece J. Wiwiórskiego.

K. Rząca i Chmurski w Krakowie

właściciel fabryki wód mineralnych. 6

PERFUMY

w 30 różnych najmodniejszych zapachach wo flakonach i na wagę. Wody kolońskie we flakonach i na wagę.

Wielki wybór mydełek toaletowych

krajowych i zagranicznych poleca

CZESŁAW ŚMIECHOWSKI

Mały Rynek, obok apteki pod barankiem.

SKŁAD MASZYN DO SZYCIA

Warsztat naprawy IGNACEGO GROSSA



Pod kierownictwem!

JANA POJEGO, MECHANIKA SPECYALISTY

W KRAKOWIE, ULICA STAROWIŚLNA L. 1.

(NAPRZECIW GŁ. POCZTY).

Wykonuje szybko, dokładnie i gruntownie naprawy maszyn do szycia wszelkich konstrukcyj.

Sprzedaje wszelkiego gatunku maszyny nowe, oraz używane w znakomitym stanie, jakoteż części składowe najlepszego gatunku do wszelkich systemów maszyn do szycia.

Zamówienia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą.

Wszelkie naprawy mogą być uskutecznione w przeciągu 48 godzin.

CENY UMIARKOWANE.



Pierwsze wyjaśnie ... koncesyonowane

Biuro podróży Zofii Biesiadeckiej

Oświęcim (dworzec)

sprzedaje bilety okrętowe

do Ameryki

I., II. i III. klasy dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach.

Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.

BILETY OKRĘTOWE do KANADY i bilety kolejowe kanadyjskie

Prospekty darmo i opłatnie

Nie wierzcie kłamliwym reklamom, gdyż nigdy jeszcze rowery i ich części składowe



równie wybitnej jakości nie były tak nadzwyczajnie tanio sprzedawane.

1906 nowa „Atyll" szeroko rozpowszechniona i ogólnie za znakomitą uznana marka z wewnętrznem lutowaniem, łożysk. dzwonkiem. Continental - pneumatyki, latarnia acetylenowa, dzwonek, narzędzia, rzetelna gwarancya tylko K 120·—; damski rower K 175.—; słynnej marki styryjskiej „Meteor" K 100.—; z kołem wolno biegnącem i bremzą do cof. marka „Torpedo" K 24·— więcej. Używane rowery, bez zarzutu, kompletne K 50·—, 70·—, 85·—, odnowienie kompletne roweru K 24·—, Świeże, nowe węże K 4·— i 5·—; płaszcze K 6·—, 7·—, 8·—, 9·—; francuzy K —·60, —·80, 1·—; pompki ręczne K 1· ; lampa olejna K 2·—; lampa acetylenowa K 3·—, 4·—; Szarach K 6·50; puszka karbidu K —·50; pedał K 3·60 i 4·—; lakier emaliowy K —·65; siodełko K 3·50; torebka trójkątna K 1·50; dzwonek skombin. z kołem K 2·50; zwykły dzwonek K —·80, dzwonek zegarowy 2·—; oliwiarka K —·20; pompa nożna 2·50; klips K —·60, zamek do roweru z łańcuszk. K 1·50, postument pod rower K 2·50; rękojeści korkowe K —·60; szczotka do roweru K —·25; trzymadło do zegarka K 1.—; „Mosbergschlüsse" 1·—; puszka reparacyjna —·80. Puszka do samodz. niklowania K 1·70.

Wysyłka za pobraniem.

Towarzyszom partyjnym rabat. Raty wykluczone. Specyalny katalog wszystkich istniejących składowych części roweru za 30 hal. markę.

M. RUNDBAKIN
Wiedeń, IX/1. Lichtensteinstrasse 23.
233 Założone 1875.

Franciszek KONEČNY

229 dawniej

ANTONI SCHULZ

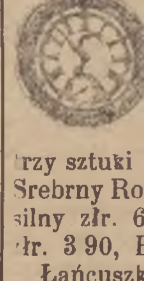
Kraków, ul. Szewska 18.

poleca swe dobre i naturalne

Wina Oedenburgskie

białe po 40, 65, 75 ct. i 1 złr. but.
czerwone po 55, 65 ct. i 1 złr. but.

Na święta w litrach:
po 60, 75 i 85 ct.



Moje tanie ceny wzbudzają senzacyę

Niklowy Remontoir kieszonkowy z marką System Roskopf 36 godzin idący wraz z pięknym łańcuszkiem złr. 1·95, trzy sztuki złr. 5·50, sześć sztuk 8 50. Srebrny Roskopf o 3 kopertach bardzo silny złr. 6·—. Stalowy damski rem. złr. 3 90, Budzik najlepszy złr. 1·10. Łańcuszki srebrne od złr. 1·—. Zegarki damskie złote od złr. 10·—.

Bogate ilustr. cenniki na żądanie darmo i opłatnie

Ignacy Cypres, Kraków, ul. Floryańska 49.

Buchhalterka!

znająca korespondencyę niemiecką znajdzie stałą posadę od 1 maja w większej fabryce krakowskiej. Bliższa wiadomość skrzynka pocztowa Nr. 11.

Odznaczona medalami na wystawach krajowych

PAROWA DESTYLARNIA

wódek i likierów

Edwarda Urbana

w Krakowie ul. Wiślna 1. 3

poleca swoje powszechnie znane i odleżałe likiery

Wódki zdrowotne

pędzone na kwiatach i ziołach oraz i nalewki na owocach jakoto: Wiśniową, Owocową, Dereniową, Pomarańczową, Jarzębiak, Jarzębinkę, Kontuszówkę, Likier tatrzański Benedyktynkę i inne. Posiada na składzie oryginalne Koniaki, Rumy firmy: A. Dubois Lizeé i Menkowa, i starki angielskie.

CENY FABRYCZNE

Większym odbiorcom stosowny rabat. Cenniki na żądanie odwrotną pocztą.

Posiadacze losów mogą u nas dostać za nie pełny kurs dzienny i na życzenie te same losy (te same numera) grając na nie bez przerwy. Losy nabyć na dogodne spłaty miesięczne gdziekolwiek zastawione, wykupujemy i prowadzamy powyższą transakcyę. Polecamy uprzejmie naszą firmę do wszelkich obrotów bankowych. Kupno i sprzedaż obligacyj, losów i monet. — Ajentów żadnych nie wysyłamy — Kalendarzyk bankowy bezpłatnie.

Schütz i Chajes, Dom bankowy we Lwowie, plac Maryacki 7.

REKLAMA

Stała, celowa i praktyczna reklama jest czynnikiem ożywiającym każde przedsiębiorstwo fabryczne, przemysłowe i handlowe. — Jak, gdzie i kiedy się ogłasza najskuteczniej, najlepiej i najtaniej dowiedzieć się można przez

Biuro ogłoszeń

Juliusza Leopolda

Budapeszt VII., Erzsébet-körút 54.

które załatwiam sumiennie, punktualnie i tanio oraz ze szczególną znajomością rzeczy, inseraty i reklamy we wszystkich pismach i kalendarzach peszteńskich, prowincyonalnych i zagranicznych.

KOSZTORYSY I PLANY DARMO.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie. (Telefon Nr. 189)